

Wacław Filiks

FIL
ma
trybunał pytań
Aulium Wschodnie 84

me
komic

Rozmówca prosi o niepublikowanie danych personalnych; funkcjonuje jako Wacek. Rozmowa nagrana w kwietniu 1988 roku w Lublinie.



70

(Urodzony ~~się~~ 21.11.1918, ~~roku~~, wykształcenie średnie, mieszkał w Lublinie). W 1936 r. ^{roku} rozpocząłem służbę wojskową w Kraśniku, w 24 pułku ułanów, w szwadronie karabinów maszynowych, a następnie w 1937 r. ^{roku} po szkole podoficerskiej w Hrubieszowie w 2 pułku strzelców konnych, plutonu ^{pracy} ~~pracy~~. I tam byłem aż do 1938 r. ^{roku} do Zaolzia. Tego roku uczestniczyłem w wojskowych manewrach z użyciem wszystkich broni, na zakończenie których odbyła się defilada przed marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Startem po załadowaniu wysłaliśmy, że wracamy do Kraśnika, a ~~po~~ pojechaliśmy na Lwów, Kraków i Zaolzie. Koło Cieszynej pod górą Czantorią, w uzdrowskim miasteczku, rozbiliśmy się i zakwaterowali. Startem 4 października ¹⁹³⁸ ~~roku~~ przekroczyliśmy Olzę, tzn. nasz pułk, a mój szwadron (później specjalny - mieściły się w nim wszystkie bronie) ~~z~~ Zajmowaliśmy Stary Bogumil. W Wigilię zostałem zwolniony do cywila i ~~po~~ wróciłem do domu. Miałem podjąć pracę tuż po świętach, ale zostałem wezwany do armii. 20 marca znów pojechałem do Kraśnika, następnie do Boguchwały pod Rzeszowem, gdzie stacjonował mój pułk. Jakiś tydzień przed wybuchem wojny wyjechałem do Skawiny. Cały mój południowy szlak to: Jordaków, Wysoka, Kasina, Rabka, Pcim, aż dotarliśmy do Lwowa. Pod Lwowem walczyliśmy z niemiecką dywizją górską, która szła od Słowacji. Mieliśmy ich, że tak powiem, już na wykończeniu - byli bardzo głodni, jedli już glęby, wszystkie ich zrzuty szły na naszą stronę. Jeszcze dwie-trzy doby i byłiby przez nas wykończeni, ale 17 września wkroczyła armia czerwona, ^{Wiść} o tym poszła po oddziałach, wszyscy wiedzieli, o co chodzi, że to już koniec. Wtedy dopiero zorientowaliśmy się, jak to nasze wojsko się zachowywało; byliśmy w miejscowości Zbojary. Dopiero okazało się, że Ukraińcy to Ukraińcy - zaczęli masowo dezertować, a w Kraśniku dużo ich służyło. Kiedy się zorientowali, że Rosja idzie, uciekali z bronią.

Red.: Jak się zachowywali Ukraińcy cywile po wioskach? Czy dochodziło do aktów agresji?

Cywilna ludność ukraińska była ~~prześladowana~~, ale ~~zdarzały się pojedyncze przypadki mordowania~~ oni się bali, ale mordowali naszych ~~polnych~~ żołnierzy. Takie dochodziły do nas wieści. Np. taki obrazek w Stanisławowie: ~~przejeżdżamy przez Stanisławów ku granicy, a tam już jednostki zorganizowane z czerwonymi opaskami, z karabinami - milicja. Ale przeważnie to byli Żydzi. Oni stanowili już oddziały sowieckie; przejmowali władzę.~~

~~Red.: Ale trzeba pamiętać, że to nie wszyscy Żydzi, głównie byli to emigranci sowieccy, którzy dużo wcześniej inwigilowali te tereny. To trzęsło Dnia wśród nich było Żydów. ← powieźcie...~~

~~Jest taka zasada, że jak już armia wejdzie, to zawsze już tam swoich zostawi.~~

~~no więc~~ W tej sytuacji nasze dowództwo (dowódcą był pułkownik Dworak) podjęło decyzję: nocą, absolutnie ~~po~~ ^{ku} cieniu, bo bardzo nas pogoniła artyleria Rosjan (Niemcy po odbiciu swoich odeszli) przez Stanisławów, Kołomyje, ~~zostawiliśmy z boków~~ ^{blonie} ~~zostawiliśmy z boków~~ ^{i dalej} przez Przełęcz Tatarską dotarliśmy do granicy węgierskiej. ~~To trwało, to z~~ ^{na tym przybyciem} początku Węgrzy byli zaskoczeni, zatrzymaliśmy się więc tam chyba cały dzień. Mieliśmy coś z pięćdziesięciu jeńców niemieckich. Pułkownik ich wszystkich uwolnił i poszli do tyłu, a myśmy przekroczyli granicę.

Z tego ~~momentu~~ ^{doświ} pamiętam taki obrazek. Dwaj nasi piloci wylądowali na ~~si~~ wionetce. Wysiedli z samolotu. Jeden i drugi pach, pach sobie w głowę... (długa chwila milczenia - p. Łacek bardzo mocno przeżywa to wspomnienie).

Przejechaliśmy granicę, w ~~Munkacsu~~ ^{lcu} Węgrzy nas rozbroili, ~~z~~ w Miskolcu natomiast zdaliśmy samochody, czołgi. Za strony Węgrów serdeczność niesamowita, zarówno wojskowych, jak i ludności cywilnej. Młody Węgier nosił ~~Hitla~~ ^{Hitl}era w klapie, a był nam serdeczny; to że on z Hitlerem chodził, nas w ogóle nie interesowało. Tam obowiązywało międzynarodowe prawo internowania - przepustki, wyjście do miasta, do kina, swoboda... Nie byliśmy głodni, bo każdy z nas otrzymywał rację jak żołnierz w ~~tych~~ ^{tych} kraju, jedzenie za darmo, żołd jak żołnierz, gorzej było z umundurowaniem, ale przychodziły paczki z Ameryki, różne ciuchy. Od polskiego rządu otrzymywaliśmy 2 pengó, razem 4 złote otrzymywałem - to była masa pieniędzy! Zakwaterowaliśmy w

w forcie nad Dunajem w Komarow; byliśmy tu do końca listopada, może grudnia. Później nas przetransportowali do Parakan koło Estergomu.

Już w 48 roku ^{potem} wybieram się na Zachód. Dotarłem do Splitu, ale 10 czerwca Włosi wypowiedzieli wojnę aliantom i nastąpiła blokada mórz - statki, które miały nas wieźć do Marsylii, zostały internowane.

Co robić? Byli tacy, którzy szli na Daleki Wschód, ale z tego co wiem, wszyscy zginęli po drodze. Natomiast ja z grupą piętnastu ludzi zdecydowałem się iść z powrotem na Węgry. Posiedzieliśmy tam ze dwa tygodnie za nielegalne przekroczenie granicy, potem ^{zniesiliśmy się} znów w obozie. Wreszcie dobraliśmy się w piątkę i - kierunek Polska. Szlaki się już przetarły i udało nam się wszystkim dotrzeć do Lublina pod koniec września 40 roku.

Przez trzy miesiące się nie ujawniałem. Nawet nikt w domu nie wiedział, że wróciłem. Wreszcie się jakoś ujawniłem, zacząłem pracować, a w październiku wstąpiłem do organizacji. W Motyczu z „Rysiem” - Stanisławem Jurasikiem, i jego bratem Adamem zaczęliśmy organizować ZWZ. Powoli rozkręciliśmy placówkę nr 1 w Motyczu. Okupacja jak okupacja - prowadziliśmy ~~szereg~~ ^{sekte} podchorążówkę i podoficerską w Motyczu, ale ze względu na zagrożenie: aresztowanie Jana Ginalskiego (~~autorska nazwa~~ ^{korrekta} - pseudonim), 19 stycznia 44 roku ^{roku} podjęliśmy decyzję i wyruszyliśmy w dziewiętnastu. W oddziale pełniłem funkcję kwatermistrza. Zaczęliśmy krążyć. Uzbrojenie mieliśmy słabe, ale w wyniku różnych wypadków zdobywaliśmy broń, bo znikąd nic nie dostawialiśmy. Dosłownie wszystko, co mieliśmy, było „zdobyczne”, a staliśmy ^{ich} jednym z lepiej uzbrojonych oddziałów.

Nasze poważniejsze akcje: akcja 23 lutego na majątek Michalewskiego, tu na Rurach, gdzie obecnie jest WSI. Kwaterowało tam gestapo. Nie wyszło nam, jak chcieliśmy, bo nie udało ~~nam~~ się zdobyć pięttra, ale ^{by} soje żeśmy zrobili - trzech zlikwidowaliśmy, pięć koni zabraliśmy, broń. Wycofaliśmy się. 28 lutego dochodzi do nas wieść, że aresztują w Opolu Lubelskim chłopów za niedostarczenie kontyngentów, członków BCH. Wywiady skowski i Bchowski ustaliły, że Niemcy jadą z aresztowanymi (ok. czterdziestu ludzi) na Majdanek.

Szybka decyzja - musimy ich odbić! W Wojcieszynie pod Beżcami odbijamy ^{luzny} wszystkich, zginęli z nich tylko jeden, zginęli ^{to też} (kilku Niemców, zdobyliśmy trzy samochody. 16 kwietnia ubezpieczaliśmy akcję "Most" z wylądowaniem samolotu. 24 kwietnia robiliśmy dwa rajdy - Łagłoba i ~~(autorska - uzup.)~~. Jedna pożowa poszła na jeden, druga na drugi; dosłownie w jednej minucie przeprowadziliśmy atak. Obie akcje przeprowadzaliśmy w dzień! Zlikwidowaliśmy tam kupę Niemców... Był to taki czas, taka chwila, że trzeba było to zrobić...

8 maja przerzucono nas z Lublin-Zachód na Lublin-Wschód, byliśmy tam aż do "wyzwolenia". Spokojnie - nie było tam potrzeby przeprowadzania akcji. Nasza obecność raczej powstrzymywała Ukraińców, złodziei wszelkich maści, bo tamtejsza ludność nie mogła sobie z nimi ^o poradzić. Wkroczyliśmy tam, by zaprowadzić porządek.

22 maja przyszedł rozkaz udania się na koncentrację wszystkich oddziałów dowodzonych przez "Młota". Posunęliśmy się w kierunku na Lublin, spotkaliśmy się pod Mszczonowem (Nerwa, Jemioła, autorska - uzup.). I tu spotkaliśmy się ze szpicą sowieckiej kawalerii. Powitali nas bardzo serdecznie. Poprowadzili nas do dowódcy, ^{potem} nas ^{oczywiście} na kwatery, na Polonówce. Rozlokowaliśmy się. Wszystko gra... Cały czas ^{miałem} broń. "Młota" - pamiętam - zaprosił dowódcę, generał; robił wrażenie bardzo kulturalnego człowieka, częściutki jak z pudełeczka. Był Gruzinem. "Młot" wyszedł od niego taki zadowolony, obdarował go ten Gruzin jakąś szablą. Ale na drugi dzień sprawy się wyjaśniły - mamy iść w kierunku na Chełm, zgłosić się do PKWN, broń złożyć na wozy. I dopiero wtedy zaczęła się tragedia - co robić?! Miałem kupę pieniędzy - rozdałem je chłopakom. I każdemu mówimy z "Rysiem": "Myśmy się skończyli, już tu nic poradzić nie możemy. Radzcie sobie, jak kto może..." I tak było - tylko się nocy czekało, a rano już prawie nikogo nie było. Może ze dwudziestu chłopaków pojechało na koniach w kierunku Chełma, ale nikt tam nie dotarł, wszystko się rozpięrzachło.

Ja poszedłem do domu w Lublinie. Ojciec też wrócił. ³ ¹ (wieści) ¹ Napływały różne, człowiek był ciekaw. Co robić? ² wiadomości ¹ wiarygodnych ¹ znikąd, więc

chodzimy i szukamy tych wiadomości...

Któregoś dnia siedzimy sobie w Wilku na Placu Bernardyńskim (dzisiaj Pl. Wolności) pod wieżą ciśnię, a tu podchodzi jakiś major enkawudzista, dwóch kapitanów, no i tych Sowietów chyba z dziesięciu, z pepeszami. Podjechali samochodem i prysk! - od razu koło nas. A w samochodzie siedzi człowiek - nasz człowiek z oddziału, który nas wskazał...

To był mój serdeczny kolega, z którym się wychowałem w jednej kamienicy na Orlej pod 16. "azywał się Czesław Woliński (ps. Witek). Już nie żyje - całe szczęście, że wódka go zadusiła... Później ^{był} pracownik UB. ^{tam} ~~nie wiem~~ Pamiętam, kiedy kwaterowaliśmy z oddziałem ~~z~~ Rysiów w Wojciechowie, spotyka ^{kał} mnie. "Co tu robisz?" - pyta tam. A on: "Słuchaj, mnie Niemcy ścigają..." "Za co cię ścigają?". Okazało się, że był mechanikiem samochodowym i coś tam nakombinowali, nakradli... A nam nie wolno było przyjmować złodziei do oddziału, o czym ^{ja nic} ~~nie~~ nie powiedziałem. Chodził, prosił, tu żona, dziecko, żona też prosi, by go przyjąć. "No to chodź" - mówię, w końcu ja tylko będę wiedział. Doskonały żołnierz, zrobiłem go nawet żywnościowym. Ale kto ~~to~~ wiedział, że ma szwagra, który pracuje dla wywiadu sowieckiego. Sparawował się doskonale, nikt nic nie wiedział, dopiero w chwili aresztowania patrzę - siedzi w samochodzie. Działał za pieniądze, a ja mu tak ufałem, utrzymywałem jego żonę i dziecko! A ~~ten~~ człowiek nas po prostu zdziesiątkował, innych kolegów też przecież powsadzał do kryminału.

To już późniejsza historia, kiedy ja ~~już~~ byłem w Rosji. Rysów dalej chodził i zrobił skok na izbę skarbową, ukrywał się pod Bełzcami w Wierchowiskach. Ranny w nogę wyskoczył na ganek i schował się pod podłogę. Leżał tam, a oni chodzili po nim: "On tu musi być, bo ciepłe łóżko!" Woliński też tam był i tylko powtarzał: "Gdzie ~~ten~~ skurwysyn może być?!" Kobieta (~~autor~~ - uzupeł.), która udzieliła schronienia Rysiowi, została rozstrzelana na Zamku po wyroku (nazwisko jej figuruje na liście rozstrzelanych) (~~tu uzupełnienie w autor. - cała lista pomordowanych na Zamku, może widać do załącz.)~~)
Między nami są członkowie naszego oddziału, którzy są serdeczni, mili, ale

nie chcą nic wspominać, co oni przeszli od Sowietów, od UB, przez te kaza-
maty - są zamknięci... Raz zadaniem sobie trud z kolegą, by odnaleźć innego
chłopaka. Nadzwyczaj dziwny był w partyzantce (mieszka w Lublinie), z na-
szego oddziału. Znaleźliśmy go, przyjął nas, ale powiedział: "Nie gniewaj-
cie, ja nie chcę nic wiedzieć..." To co on opowiadał - wkoś dęba stawały!
Prowadziliśmy do momentu aresztowania. Otoczyli nas: "Kenkarty!" "wszyscy
czterej całimy, zabrali je, a ja mówię sobie: "Oho! Już po nas!" Od razu
do samochodu; w środku niemieckiego już nie było. I zawieźli nas do kamie-
nicy na skłodowskiej (zastój redakcja "Kamenny"), w której urzędował Fej-
gin. Prowadzili nas do tego Fejgina, leży sobie na leńce, kulturalny -
przeprosz mnie, że leży... Wypytuje o nazwisko, leży: "Acha, to my wie-
my, tak..." Kazał mnie zrewidować - nic nie znaleźli. Zapakowali nas do
spizarkki (czy czegoś w tym rodzaju, to wiadomie samochodu nie mieli. Ale
zaraz przyjechał, zapakowali nas i do ^{podziemia} więzienia na Świętoduską. Trafikiem
na ciele nr 1 - ktoś niesamowity...

Byłem tam badany trzy razy. NKWD przyjeżdżało i przesłuchiwało przy-
udziela "naszych" berlingowców. U mnie obcy się bez tijażyk, bez jakie-
gos specjalnego wymuszania. Wyjątkowo dla mnie były grzesznie. Grozić, gro-
zili, zwrucali mi niestworzone rzeczy, że np. zrykwalistny zamach na Berli-
nga, na żyłkarskiego - takie gampoty... To ich sposób - postawie czkowieka
przed absurdalnym zarzutem, aby zajął... "Panowie, jak to możliwe?"
A oni twarzo przy swoim. I jakos to wszystko poszko.

Red.: Czy przypomina sobie pan jakieś chwile, kiedy oni odchodzili
choć trochę od tej oficjalności? Czy coś rozmawialiście ze sobą?

~~nie, nigdy nie było takiego wyrażenie...~~

~~Red.: A między wami? Siedział pan w pojedynczej celi?~~

~~To była ogólna duża cela. Z kim ja tam siedziałem? Siedzieli kolegoje~~

~~Rozjanie z armii (chyba chwilowo), ~~z~~ rolni X zrodzaje, szabrownicy. Tu~~

~~dzi mojego pokroju było bardzo mało. Np. taki przypadek. W 43 r. spotykałem~~

~~na ulicy swojego serdecznego przyjaciela - Wasia Cymka - w mundurze SA.~~

~~Chodził za mną do szkoły, rodzice Polacy... "Jasiu, cześć!" - zaczęliem go~~

- - co, tego... "Cześć, co słysząc?" - do mnie. "Słuchaj, jak ty się tam dostałeś?" "Trzeba mieć pochodzenie niemieckie". "A co tam robisz?" - pytam. "No wiesz, jeździ się na bandy, tego..." Już po wyzwoleniu jadę do Bełżyc rowerem i w Łatoczynie spotykam Jasia, ale już bez munduru. "Cześć Jasiu! Gdzie idziesz?" "No, jak to gdzie? Do domu". "Nie zdążyłeś czy co?" - mówię. "No, cholera, nie zdążyłem". "To ci nie wyszło, widzisz" - mówię. Obok szli dwaj strażacy, zorganizowani po wsiach, wołam ich - "Chodźcie, panowie! Aresztujcie - to jest folkssdojcz, łobuz!" No i wchodzę do celi aresztowanej i Jasio jest w celi! I do mnie - "No i co wacek?!" Szybko wyszedł, normalnie sobie pracował, wyjechał z Lublina...

Na Świętoduskiej obsługę wartowniczą pełnili Żydzi. Był taki, ~~po~~ Lubelszyńskie krążący Żydowski oddział AL-u. Oni nic nie robili, chcieli tylko się przechować. I właśnie oni głównie pełnili w więzieniu służbę wartowniczą, mieli mundury berlingowskie. Zachowywali się w stosunku do mnie fair, bo kiedyś kwaterując pod Jastkowem wiedziałem, że oni tam są, uciekli przed nami, więc posłaliśmy po nich chłopaków i przyszli do nas. W więzieniu jednego Żyda poprosiłem, by przyniósł mi z domu jakieś ubranie, bo przecież złapali mnie w samej koszuli. W domu nikt nic nie wiedział, a już było zimno. Poszedł do domu i zorganizował mi marynarkę. To była z jego strony rzeczywiście akt bohaterstwa, bo za to groziła mu czapa. Do dziś go miłko wspominam. Zrobił to chyba z wdzięczności, bo jak w lecie do nas przyszli, dałem im ~~niektóre~~ żywności - trochę maki, mięsa... Jeszcze później wiele razy chodził do domu, grypsy nawet przynosił.

~~Kombinowaliśmy ucieczkę, ale nie z tego nie wyszło~~ Hif
Red.: ~~A między sobą rozmawialiście? Rozumieliście w ogóle, co się dzieje?~~

W ogóle byliśmy zagubieni. Nikt nic nie umiał powiedzieć czy wytłumaczyć, podpowiedzieć. Byliśmy w całkowitej izolacji, nie dlatego, że w więzieniu, ale w ogóle... Byliśmy na rozdrożu. Sytuacja była bardzo ciężka i krytyczna.

~~Red.: Iużo było chętnych do współpracy z sowietami?~~

Nie powiedziałbym...

Red.: Inaczej: czy byli chętni pójść do wojska do Berlinga?

Nie.

Red.: Czy były jakieś próby ucieczki ze Świętoduskiej?

Przygotowywaliśmy się do ucieczki, ale wyprzedziła nas inna, trzyosobowa grupa. Po ich ucieczce bardziej wzmocnili płoty, wzmocnili warty. T^aci uciekli nad murem, przez druty, które w czasie działań wojennych zostały zniszczone.

Red.: Czy warta składająca się z Łydów mogła ewentualnie przymknąć

Nie, to było wykluczone.

Ze mną Sowieci zabrali trzech kolegów z oddziału. Wszystkich zwolnili oprócz mnie. Rys^u uciekł, mnie zatrzymali i zastępcę Rysia^a - Kwiecinskiego. I 1 września czy października po sprzątnięciu cel z pomordowanych przez Niemców (cele 26 i 27), kiedy uruchomili więzienie na Zamku, przewieźli nas tam, raniutko, wcześniej... Na targu dopiero przekupki się zbierały, ~~świtało...~~

Na Zamku trafiłem na celę nr 10. Siedziałem z ^{autorska - imię} Kamińskim (ps.), dowódcą BCH; obecnie generał. Ale on długo nie siedział ze mną - dwa-trzy tygodnie. Przyjął nową religię^m i użyli go do mobilizacji. Zawezwali go, przyszedł ogolony, elegancki, w mundurze wojskowym, pożegnał się z nami serdecznie. ~~Nic~~ Nic nie mówił, tylko, że go zwalniają, że ma iść obsługiwać punkty mobilizacyjne.

Siedział ze mną "Kmicic" (.....), taki Zawadzki (.....), dziadek. Wyżywienie okrutne. Już na Zamku ratowały nas paczki otrzymywane z domów; tu siedzieliśmy już o f f i c i l n i e .

Red.: Czy był przeciw panu przygotowany jakiś akt oskarżenia?

Nic ~~wytwano~~ ^{radnych reanulso} ~~stosunku do mnie nie~~. Nikt nic nie wiedział. ^{tem} Zastanawialiśmy się tylko ~~za co~~. ^{iea co} ~~Ma co ja siedzę? Po co ja tu siedzę?~~ Przecież ~~jestem~~ ^{jestem} żołnierzem - powinienem być na froncie. Na Zamku miałem jeszcze dwa przesłuchania. Trafiłem na pijanego Sowieta (było ich dwóch), kopnął mnie w twarz. Tzw.

Całe więzienie na Zamku obsługiwali berlingowcy.

Polacy występowali w charakterze tłumaczy i sekretarzy. Widać było, że ci ludzie ²nas ³się ¹panicznie boją, żeby ich nikt nie oskarżył, że mają z nami ²kontakty ¹jakiś. Mieliśmy z nimi kontakty, ale wszystko bardzo służbowo, chociaż trafiały się jednostki nam współczujące - to się rysowało na twarzach...

Później ²mnie ¹przerzucili na celę 25. Tu siedziałem z „Łotem”, cały czas, aż do 18 listopada 44 r. ^{rolaw}Tego dnia powyżowywali nas z cel i ustawili w ^{transportu}transport do wywiezienia na Nowy Świat. I tu straszny moment. Ustawiają nas w dwuszeregu na korytarzu więziennym i oficer polski podchodzi i melduje oficerowi ruskiemu (NKWD), przekazuje nas... To był straszny moment - jednym chóralnym głosem leśmy zawyli...

Ci, już enkawudziści, z psami, na ciężarówce nas ^{okraciem}okrakiem jeden drugiego, mu pomiędzy ^{noży}noży i na Nowy Świat do baraków NKWD (tu dziś stoi wojsko). Wszystko wkoło zakratowane, chodzili z psami, pilnowali. Trzymali nas tam dwa dni, 20 listopada ^{przeprędzili}przeprędzili, aż pięć „prowierek” do golasa, żeby coś nie przewieźć (ja jednak paczkę zyletek przewiozłem na plecach, ~~stolera~~, w kurtce; przydały się w Rosji), trzepali każdą szmatę. Traktowali nas bardzo podle, ciągle tylko: „Ty job twoju mać!” ^zZaładowali do wagonów na bocznicy koło elewatora. Ludzie z młyna machali nam rękami, wiedzieli, co jest. Załadowali nas w biały dzień, oficjalnie działali, nie krępowali się. Dyc może, powiedzieli ludziom, że my to psubraty, folksdojcze, pracownicy gestapo. ^zJeden uwierzył, jeden nie... Byli tacy, ^{co}którzy uwierzyli...

Załadowali nas do odrutowanych wagonów, do jednego wchodziło ok. ^{około}czterdziestu osób, wagonów było ze trzydzieści, czyli mogło nas być z półtora tysiąca. Było też ^{ok. dwadzieścia pięć}ok. dwadzieścia pięć ^ww kobiet z Ak. W środku nic, tylko kawałek rury, niby kibiel. Spaliśmy w jakimś pyłe, ^Rno, gdy się obudziliśmy jeden drugiego nie poznawał, tacy byliśmy ciemni od brudu. Jazda bardzo ciężka...

Gdzieś tak na wysokości Sokołowa uciekło pięciu ludzi. Umiejętnie prze-
nycili noże i wycięli w podłogę dziurę, i najechali. Z tego wagonu nie

wszyscy zdążyli uciec, tylko tych pięciu. Ale Sowieci codziennie rano sprawdzali stan; szedł taki z drewnianym młotkiem i każdą deskę opukiwał. No więc brakowało pięciu - jak to Sowieci załatwili? Jedzie chłop w pole orać. Szurnęli w pole, za wsparza chłopą i do „szajonu”. I tak co parę kilometrów łapali kogoś z pola. Widziałem taki obrazek - jedzie chłop z żoną z pola, zabrali go, żonę zostawili, jego do „szajonu”. Tak to wyglądało, ale pięciu mieli, bo ~~ty~~ się liczyło na sztuki. I ci ludzie nie wiadomo za co znaleźli się razem z nami.

Ja też do dzisiejszego dnia nie wiem, za co się tam znalazłem. To też hecę opowiem. Już w obozie chciałem wykąpać się w rzece. Była specjalna brygada do wożenia wody. Mówię do kolegi: „Ty zostań, ja pójdę za ciebie.” Poszedłem. Wyszorowałem się piachem, no bo mydła nie było. Koło mnie siedzi wartownik - ja się suszę. Drugi wartownik poszedł gdzieś na wieś. Ja z nim nie będę rozmawiał - jakim prawem! Ale on do mnie pierwszy zagaduje: „Jak długo ty tu siedzisz?” „Drugi rok” - odpowiadam. „A za co?” „Nie wiem za co.” Jak on się zaczął śmiać, to dosłownie aż się przewrócił na plecy, i śmieje się, i śmieje... Skończył w końcu. Pytam się: „Czemu ty się tak śmiejesz?” On tak na mnie patrzy, kiwa głową i powiada: „Bracie, ja osiem przesiedziałem i nie wiem za co!” Pilnujący mnie człowiek, enkawudzista! Tak do mnie mówi... Osiem przesiedział i nie wie za co! To jest koszmar!

~~Red.: Czy jakieś represje zastosowali sowieci za to, że tamci uciekli?~~

~~Nie. Oni nie mogli tego rozgłosić, skoro w ten sposób uzupełnili stan.~~

~~Red.: Dali wam jeść po drodze?~~

Tragedia była z pićciem, ^{myłoni} raz na dobę, tylko rano. Myłmy się awanturowali, ale to nic nie dawało. Pragnienie było straszną rzeczą, a oni cały czas suchy prowiant - suchary i śledzie. Rano przynosili tylko dwa wiadra wody na wagon.

Tak jechaliśmy ponad dwa tygodnie. ^{cie stał} Zajechaliśmy się do Borowicz. Wyładowali nas wszystkich, ^{wsadzili} w kucki, ręce u tyłu głowy, a oni chodzili i liczyli, i liczyli. Ciągłe się mylili, a myśmy tak musieli siedzieć. Wielu się przewracało, bo wiek był różny - był i ~~mały~~ chłopiec 13 lat, i męż-

czyzna 78 lat (obszaj akowcy). Brat uciekł, to chłopca wzięli, syn uciekł, to ojca wzięli.

~~Czy ktoś wtedy umarł?~~

10 me str. ~~Nie znam takiego przypadku.~~ Na szczęście nikt. ^{w czasie podróży nie umarł,} (Może dlatego, że jeszcze mieliśmy zapasy z domu. Do połowy drogi nam zapasów starczyło. Ciężko było z jedzeniem, gdy już dojeżdżaliśmy ~~do Borowicz.~~ Najstraszniejsze było pragnienie!

Różdzielili nas. Część ^{poszła} idzie do Borowicz, a reszta do Jogły. 'a trafiłem do Jogły. Była to Nowgorodzkaja Oblast'. W Jogle przesiedzałem cały ten okres. Mimo wszystkich prowierek, jakie odbywały się do kopalni w Borowiczach, jakoś mi się udało. No i przetrwałem. Wyżywienie było okropne - ludzie z głodu marli. Na szczęście praca ~~nie~~ ^{niby} była przymusowa, ale tego nikt nie przestrzegał, ~~choć kilka~~ ^{raz} ~~razy~~ pracowałem, np. byłem za konia, orali nami; pracował ze mną np. ten słynny fotograf - Hartwig.

Obozowe żywienie. Na terenie obozu była kuchnia, oczywiście szefem jej był Niemiec, jeniec niemiecki - pan Albert (grał w piłkę nożną, stąd go bliżej znam). Przy kuchni mieściła się chlebobrezownia, gdzie dzielono chleb na porcje; pracowali tu jency niemieccy i nasi. Każdy otrzymywał 600 gramów, ale jaki to był chleb! Jak go się ścisnęło - sama woda; raczej chodziło o jego wagę, a nie o jakość. Zupa ~~rozdzielana~~ była na kubły drewniane. Przypadkowo byłem szefem baraku, miałem wtedy stałą grupę do jej noszenia. Do wiadra wchodziło 10 litrów ~~na~~ 20 ludzi. Rozdawało się - były już grupy wyznaczone; każdy grupowy podchodził i zabierał swoje wiadro. Rozdział chleba był prawdziwym obrządkiem. Barak był cały obwieszony wagami... Każdy miał wagę, dosłownie. Sami je produkowaliśmy - kawałek drewna, tekturka; dzisiejsze nie unywają się do takich. Każdą porcję dokładnie się rozważało. Naczynia to były jakieś puszki po tušzonce, blachy; każdy musiał się sam zopatrzyć, łyżkę sobie wystrugać, jakieś menażki niemieckie się zdobyło - posiadanie takiej menażki to już komfort. Otrzymywaliśmy ^{ty} półtora grama cukru dziennie ~~x~~ łyżeczka cukru. Zupa to była woda z ryb. Czasem trafił się jakiś kartofel, ~~nie trafił~~. Śniadanie: szkle

nka kaszy jęczmiennej na wodzie, postna absolutnie, i chleb, trociny. Na kolację znów ta kasza, taki gruby pęczak; myślałem, że jak wrócę do kraju, nie będę go lubił, ale lubię. ~~Co~~ Coś to jedzenie otrzymywaliśmy na wodzie - mógł to być kartofel, liść kapusty. ~~f~~ Z kołchozów, jak odbierali kapustę, to zbierali odpady, liście wszystkie wrzucali do silosu, potem łopatami ciągli, przywozili do obozu i gotowali z tego zupę. Podobnie było z burakami, z brukwią. ~~W~~ W obozie nic więcej do jedzenia nie można było zdobyć. Grupy robocze, które wychodziły na zewnątrz, to troszeczkę miały lepiej, bo wszyscy handlowali z ludnością.

Jednakże ludność panicznie nas się bała, bo jak nas tam zawieźli, to powiedzieli wszystkim, że każdy z nas ma ^a przynajmniej na sumieniu dziesięciu zabitych powiatów. Ale ci ludzie później w rozmowach przekonali się, że to nie jest tak.

Praca. Na terenie obozu organizowane były różne grupy: grupa do kołchozu, grupa do regulacji rzeki, budowlana - bo w kołchozie coś się waliło i trzeba było murować. Murowanie. Przyszła po zimie jakaś wściekła pogoda, że kuchnia i chlebobrezownia rozpląnęły się... Rano wstajemy - nie ma nic. Co się stało, do diabła ciężkiego? Okazało się, że to wszystko było z gliny zmieszanej ze słomą. Później odtwarzali te mury - spędzili nas i deptaliśmy _m tę glinę i słomę. Potem formowało się z tego cegły wielkości jak suporeks, suszyło się. I znów glina, i tak stawialiśmy mur, ale i tak na wiosnę się to wszystko rozpląywało...

Była grupa do wozenia wody, bo na terenie obozu ^o była studnia, ale zepsuta, zawsze zepsuta! Byli fachowcy, którzy ją reperowali, ale natychmiast się psuła - to nie ma takiej części takiej, to takiej. Woziliśmy więc wodę z rzeki Hsty - czarna, uch!, nieprzyjemna rzeka! Wysokie brzegi. ~~AT~~

Zawsze taka brygada miała kontakt z ludźmi, mogli zahanlować, np. obrączka kosztowała niecałą setkę kruszonki, sygnet (udało się ~~do~~ ~~z~~ ~~niekt~~ ~~rym~~ przewieźć) szkalnkę kruszonki. Rosjanie nie kupowali, bo nie wolno było im tego mieć, dla nich było to bez wartości - Rosjanin nie mógł się oficjalnie pokazać ze złotem. Ale po cichu zawsze można było zhandlo-

wać. Ja np. zahandlowałem raz z Niemcami - zdobyłem ołówki, wcześniej pi-
sałem szkieł na desce. Ci, co chodzili na roboty, odrywali się, a oprócz
stałego wyżywienia po powrocie otrzymywali pół litra zupy więcej; oczy-
wiście żadnej zapłaty...

Praca wyglądała trochę jak u nas, teraz. ~~✗~~ Robi się, to się robi, ale
nie pracuje się, tylko robi. ~~✗~~

Każda grupa miała swojego wartownika, ale różnie bywało. ~~✗~~ Opowiem
taki kawał o ekipie, która wozila wodę. Wpadli chłopcy na taki pomysł.-
Wyjeżdżali trzema pustymi beczkami, ~~każdem siedział w jednej z nich~~. Było
dziesięciu wozowodów, na wartowni ich odliczyli - w porządku, ale jeden
siedział w beczce, był zawodowym handlarzem, miał ze sobą towar, wyskaki-
wał i szedł na wieś handlować. Nalali wody i wracają - jest jedenastu. ~~✗~~
A Ruski na bramie ~~z~~ zadowolony - dobrze, że nie dziewięciu powróciło. Aż
wpadli chippaki i ~~S~~owietci zlikwidowali interes.

Nie chodziłem do roboty, raz tylko poszedłem po wodę. Mogę powiedzieć,
że się obijałem. ~~✗~~

~~Red.: Układ urbanistyczny obozu. Kiedy powstał?~~

Z tego, co ja wiem, i z relacji ~~już~~ po powrocie ~~dra~~ ^{FA} Hornowskiego, któ-
ry był razem z nami, takie obozy dawniej, jeszcze za cara, służyły wojsku
za koszary. Później użyto na ten wzór obozu w okresie przymusowej kolekty-
wizacji "krnąbrnych" chłopów, tzw. kułaków, ~~wszystkich~~ podejrzanych o to,
że możliwe się nie zgodzić, co już potwierdzili i sami Rosjanie. Wypędzali
ludzi w pole, otaczali ich drutem kolczastym, musieli sobie sami kopać
rękami, bo nie mieli żadnych narzędzi. Później rzucano im piły, siekiery
- i do lasu! Jak zbudowali, to przeżyli... Miejscowa ludność była tak wy-
mieszana, że trudno było znaleźć kogoś, kto by cokolwiek ^{wiedzieć} ~~znał~~, pamiętał.
A na wsi co trzecia chałupa zabita deskami, bo ten się modlił ~~✗~~, a ten
ślub wziął potajemnie ~~✗~~, a ten coś tam powiedział - to ich wysyłali.

Baraki obozowe to były ziemianki, prawie do samego dachu wpuszczone w
ziemię. Ściany z okrągłaków, równo spasowane, nie odciągnięte (żywicy w
tym pełno), bardzo trwałe, bo drzewo było wiecznie żywe. Frycze pod obu

ścianami, dwa rzędy piętrowych prycz, i deska pod głowę. Spaliśmy jak ślepie - jeden obok drugiego. Pięćset osób w jednym baraku.

Baraków było jedenaście, ~~Każde~~ w jedenastym siedziały kobiety (może w dziesiątym). Prócz tego osobno kuchnia, osobno chlebobozownia, warsztaty (krawieckie, szewskie), osobny budynek komendantury przy wartowni, barak szpitalny.

~~Red.: Jak była organizacja życia w obozie?~~

Ozostej rano ^{była} pobudka, myć się nie trzeba było, bo nie było czym... Zimą było gorzej, ale wtedy apele odbywały się wewnątrz baraku, natomiast kiedy było cieplej, apele odbywały się na dziedzińcu. Ustawialiśmy się piątkami i oficer dyżurny, enkawudzista, szefi (byli tacy specjaliści - czerwone otoki i niebieskie denka) i liczył. Potem śniadanie - były to całe ceremonie, trzeba było wszystko rozwałczyć, wagi szły w ruch, których było setki ^{w każdym} w baraku. Po śniadaniu jedni wychodzili do pracy, jeśli taka była; do roboty ludzie nawet chętnie szli, bo zawsze to coś nowego, można było zahandlować, coś zorganizować...

Kiedy byłem szefem baraku, otrzymywałem - bo tak powiem - haczc od takiego jednego specjalisty, super handlarza, bo ode mnie zależało, czy pójdzie, czy nie. Ja sam natomiast zamieniałem tytoń, bo nie paliłem, na zupę dla chłopaków. Bo - jak już mówiłem - byli z nami i trzynastoletni chłopcy, piętnastoletni i siedemnastoletni, było ich siedemnastu. Trzeba było tę młodzież jakoś ocalić. Musieliśmy z kucharzami Niemcami dogadać się, dać im tytoń, a oni kradli zupę.

^{- Troszkę} Następnie obiad. Jak już mówiłem, składał się z pół litra ni^Yzupy, normalna woda, prawie bez żadnej zawiesiny, tyle że ciepła.

Po południu znów brygady rozchodziły się do roboty. Jak to Polacy, ci, którzy zostawali, prowadzili różne pogawędki...

~~Red.: Jak wyglądała organizacja sowieckiego obozu?~~

Komendant obozu był w randze pułkownika NKWD, zastępcą - major. Ten drugi troszczył się o zaopatrzenia. ~~X~~ Pamiętam to, bo ^{nie} jak nie dowieźli przez trzy dni chleba, byliśmy tylko o zupie, to było okropne w warunkach

obozowych - ludzie całkiem opadli z sił, całe baraki leżały. To był straszny ^{subrawca} ~~subrawca~~, polakozerca niespotykany. Byli też oficerowie dyżurni, trzech czy czterech; sprawdzali stan liczebny. Mieli do dyspozycji funkcyjnych: w warsztatach był Sowiez, w kuchni, w magazynie był Sowiez. ~~X~~

~~Red.: Kim byli ci Sowietzi? To byli ludzie podpańnięci?~~

~~Nie. To byli cywile, dochodzili ze wsi.~~

~~Red.: Oprócz sowietów jeszcze Niemcy pełnili funkcje?~~

Każdy z funkcyjnych Sowietów miał do dyspozycji Niemców; przeważnie to byli wehrmachtowcy, bo esesmanów tam nie było, tych Sowietzi ^{ci} ~~ci~~ ^{byli} na miejscu, z tego co wiem. Niemcy przyjechali do obozu wcześniej od nas, Sowietzi ~~szli się z nimi, w ogóle sowietzi~~ [ich] lepiej traktowali niż nas, nas w ogóle nie traktowali... Posługiwali się Niemcami i Niemcy w wielu przypadkach decydowali. Każdy funkcyjny miał do dyspozycji Niemca, zdobywał sobie odpowiedniego Niemca, z którym mógł kraść... Wszystko tam opierało się na tym...

Opowiem taki przypadek. Był taki jeden, z obozu go wszyscy pamiętają. ~~X~~ (może Kucharski to opowiadał). Jeden z naszych kolegów idzie, nie udało mu się, do kopalni węgla, do Borowicz. ~~co mogłem~~, zorganizowałem trochę chleba. Jak mogłem, tak go wyposażyłem, bo to kolega z oddziału, nazywał się Edmund Tudruj, po powrocie do kraju ponownie poszedł do „Rysia” i zginął - w tej rozprawie - Zagora, on między innymi. Każdy wychodzący musiał być rewidowany, choć nic nie miał, ale to była taka zasada. Rewidujący na bramie Niemiec (Kucharski dobrze go pamięta; pomocnik funkcyjnego Karioka) tego mojego chłopaka pchnął, ten tak się zatoczył, że o mało nie upadł. Ja nie wytrzymałem nerwowo, podskoczyłem, jak dmuchnąłem tego Niemca, to się ^{raz,} krył nogami. Podskoczył do mnie Sowiez, jego opiekun, i mnie w twarz ~~xxx~~ drugi. Ale ja jakbym już czuł, że coś się może ze mną stać, że on mnie tu może wykończyć, na pięcie się obróciłem i do baraku! Wpadłem do środka i od razu wołałem do kolegów: ~~X~~ „Dawajcie jakieś szmaty, bandaż, kombinujcie, bo grozi mi ~~Ki... ..~~ wykończenie!” Tak się zabandażowałem, że zostawiłem sobie tylko jedno oko odsłonięte; Karioka przez dwa miesią-

ce chodził po barakach i szukał mnie, a ja byłem wiecznie chory. On mnie chciał po cichu załatwić. I tak mi się jakoś to udało.

~~Red.: Jakie stosowali sowieci kary i za co?~~

W obozie ²podpaść ¹można było / za byle co. Zasadniczą karą i jedyną był bunkier. Mnie się też ^{to}przytrafiło, ~~osobiście~~. Pełniłem funkcję fryzjera obozowego, którym w życiu nigdy nie byłem, ale tam byłem. Miałem maszynkę do strzyżenia (oni dali; nabrali od Niemców tego sprzętu). Ciemno było w baraku: jedna żarówka na pięciuset ludzi, to troszeczkę za mało. Wtedy nawet światła w ogóle nie było. Miałem taką sztabę wydzieloną (tam też była żarówka, ale nie było też światła, bo wichura, zamieć...). I ja kawałek szczyppy z ~~ta~~ nożem odłamałem, bo chciałem zapalić, by zupełnie podzielić - w tym momencie wszedł dyżurny, Rybie Oko go nazywaliśmy. Drań, polakożerca, straszny! Dосkoczył do mnie, złapał mnie za ramię i do komendanta; zaraz mam się zgłosić na wartownię. Piąt siutek ^Ypięć dob. Nō i poszedłem na te pięć dób, a ze mną kolega, z którym razem starygliśmy, tzn. razem prowadziliśmy "gabinet kosmetyczny". On był ~~już~~ starszy dużo ode mnie, miał około pięćdziesięciu lat (nazwiska nie pamiętam), pochodził z Warszawy. Wiem, że gwizdał przed wojną do Polskiego Radia, miał tam audycję, to był artysta w gwizdaniu; zabawiał nas tym gwizdaniem. No i właśnie dostał się ze mną do tego bunkra, ale zapadł na płuca i niestety został tam - umarł... Mnie natomiast strasznie pokamało nogi: trzy miesiące nie chodziłem. W środku celka półtora na półtora metra i my dwaj - bez niczego. Był taki piec, do którego z łaski rzucali drzewo albo nie rzucili. Zimno było... Musieliśmy się dogrzewać, to i tańczyliśmy, i nosiliśmy się, no ale ^{ile} ile się - w końcu żeśmy się pomordowali, a żeśmy pali. Ale strach zastępnąć z kolei. To była walka o życie...

Chłopcy podchodzili, pomagali, jakimiś szparami tam nam wciskali; a to chleba, bo oni nic - raz na trzy dni dawali tylko jedzenie. ^Uażę szczęście, że bunkier był przez nich ~~z~~ zamknięty, ^{Wisc} ale nie pilnowany. ~~Także~~ chłopaki podchodzili i od czasu do czasu coś podrzucali i jakoś przeżyliśmy.

Jak mówiłem, po bunkrze nie mogłem chodzić ~~o~~ przez trzy miesiące; od kos-

tek do kolan dostałem takich silnych bóli, za ż nogami przebierałem tak, jak się jeździ na rowerze - przez trzy doby tak się mordowałem. Była kupa naszych lekarzy, ale żadnych lekarstw...

~~Red.: Czy przypominasz pan sobie inne kary stosowane przez Sowietów?~~
głównych kar,
~~nie~~ nie przypominam sobie - może to, że jeśli ktoś podpadł na robocie, to już nie szedł więcej.

~~Red.: Ucieczki?~~
o obcow nie udawali się,
Ucieczki ~~kończyły się też~~. Tam nie było szansy, przecież żadnej nie-
mniej chłopcy się porywali. *Ja* o tym nigdy nie myślałem. Porwali się, ale ich złapali.

Dlaczego się nie udawały? Dlatego, że jak poszła wiadomość o ucieczce z obozu, stawały kolchozy, fabryki, wszystko, szkoły, dzieci rozpuścili i ~~wszystko~~ *cy* szukali...

~~Red.: Na początku ktoś uciekał i został zastrzelony.~~

~~Jeden przypadek...~~ Zwłoki położyli w obozie i myśmy koło nich musieli przechodzić (nazwiska zabitego nie pamiętam).

.. tym samym czasie inni uciekali, ale też wrócili wszyscy. Jeden był bechowiec, nauczyciel z Opola, ~~(nazwisko - autoryzacja)~~, już nie żyje, nawet niedawno był awansowany do stopnia pułkownika (przez kogo? - autoryzacja), potem Feluś (autoryzacja), w spółdzielczości pracował, też nie żyje. Ich było trzech, wszyscy przeżyli, ale nogi poddmrażane, bo siedzieli za to w bunkrze około miesiąca. *A*)

~~Red.: Czyli że bunkier był gorszy niż wywiezienie do więzienia...~~

~~Ne tak, przecież tam wiatr hulał, bo to przecież było z okraglaków, upchane tylko mchem, który i tak potem wypadł i dziury były...~~

Red.: Czy przypominasz pan sobie, by Sowiesi stosowali jakieś cielesne kary? Jakies stanie na apelu, na przykład?

Sowiesi mi stosowali,
~~Kary cielesnych~~ nie. Stanie na apelu to może tak, ale nie w sensie kary czy złośliwości ze strony Sowietów, wynikało to raczej z bałaganu - nigdy nie mogli się doliczyć.

Muszę powiedzieć, ~~o~~ tego, co pamiętam, co usłyszałem od kolegów -

myśmy mieli jeszcze względny żywot w tej Jogle. Głód ten sam, ale nie musieliśmy tam pracować. Był taki sposób chronik^{eni}ka się przed pójściem do pracy w kopalni w Borowiczach - herbaty jak palenie papierosa; serce omal wtedy nie wyskoczy. Szło się na komisję, kazali przysiady robić. Obejrżeli kość ogonową czy nie na dystrofii... To takim papierosie zrobił taki dwa, trzy przysiady i serce o mało nie wyskoczyło. Jednak sporo

~~Red.: Dużo ludzi wywiezli z Jogle do kopalni.~~

~~Dużo...~~

~~Red.: Czy to byli jacyś podpańnięci?~~

~~Nie. Oni powiarki robili, takie przeglądy lekarskie. Potrzebowali takiej siły roboczej i... żeby nas wykończyć - taki był sens. Do to nie była kopalnia, tylko wykańczalnia...~~

~~Red.: Czyli można powiedzieć krótko, w zasadzie Sowieci nie stosowali jakiś wyrafinowanych kar ^{jak np.} karyk, jakie np. stosowali hitlerowcy, ale same warunki wykańczały ludzi.~~

~~Tego nie było, tego rzecz nie wolno! I w każdym bądź razie z tym się nie spotkałem.~~

~~Red.: Jak przedstawiała się służba zdrowia, w ogóle stan sanitarny?~~

~~Był ^{był} na terenie obozu szpital. Trafiali tam już ludzie, którzy ^{już} stamtąd wychodzili, umęczeni życiem obozowym tak, że nic nie rokowało powrotu...~~

~~Red.: Dużo zmarło?~~

~~Wielu ^{wielu} Dużo, bardzo ~~dużo~~ zmarło.~~

Obsługę szpitala stanowili i Niemcy, i Polacy, naczelnym baraku szpitalnego był oczywiście Sowiec, lekarz. Ale i tak leków nie było, leczyli raczej nieco lepszym pożywieniem. Kompletnie żadnych farmakologicznych środków, ~~żadnych~~ tylko czasami jakiś środek przeciw bieguncie. Ratowało nieco sytuację to, że było ^{w polskich} ~~niektórych~~ naszych lekarzy. Prowadzili szkolenie np. odnośnie wszawic, a wszy były niesamowite.

Urządzaliśmy zawody w łapaniu wszy; raz brałem udział w takich zawodach i zabiłem sześćset, tylko z siebie... Ale byli mocniejsi ode mnie. Wszy nawet w krwiach były. Na szczęście ^{nie} ~~nie~~ mnie się nie imaly pluskwy, ^{więc} także spałem

w nocy. Ci, ^{do} których pluskwy lgnęły, byli staraceni, nie usnęli w nocy.

~~Red.: Czy sowieci podejmowali jakieś działania, by to paskudztwo wyple-~~
~~nia?~~ Władze obosare nie robiły nic, żeby to paskudztwo wyłuszc.

~~Zadnych... Czym? Jak?~~ Bania tylko była... Na odwieszanie tam chodziliśmy raz w miesiącu. Dawaliśmy ubranie, a oni je wkładali w parę; tylko się wszy nadsmażyły i dalej były aktywne. Szawica była niesamowita. Jak mówiłem, pełniłem funkcję fryzjera. Na głowie jeden z chłopaków miał plac, takie gniazdo... Strzygę go - co to jest?! Tak dno od szklanki, kółko takie... Patrzę bliżej - wszy; tak się powbijają głowami w skórę, i to jedna koło drugiej... Takie gniazdo straszne! Wydkubałem mu to jakimś patykiem, oczyściłem mu tę głowę, została odkryta rana. *Nie było nawet czym dezynfekować.*

~~Red.: Zdezynfekować nie było czym?~~

~~No czym?! Nawet wody nie było!~~ Ale ktoś mu doradził, żeby nasiusiak, i tak zrobił. To była jedyna możliwość dezynfekcji.

~~Tred.: Jakie były tam choroby?~~
~~Wskazywał na schorzenia.~~

Podstawą była kiegunka. Barak piąty był barakiem szpitalnym, powstał w 1945 ^{roku} i zaczęli tam zwozić zewsząd chorych, już wykończonych; kto już tam trafił, praktycznie nie wychodził... [Onoszko] Jenek tam był, jemu się udało, bo miał szczęście, że ja tam byłem szefem prowiantowym (pełniłem funkcję szefa w dwóch barakach: tam i na dziewiątce), rozdzielałem jedzenie. Jasiem się wtedy zaopiekowałem: karmiłem go spalonym chlebem, popiołem, nic więcej prócz tego nie jadł. I dzisiaj widzi pan, jak wygląda - chłop jak dąb. A on już był już, już - koniec! Na ~~krzyk~~ straty! Lało się z niego na stojąco.

Niektórym się udało, ale do rzadkości to należało. Stanfawsze był pięćset, ale dziennie szło stamtąd na wysypisko po dziesięć, dwadzieścia osób... ^{Od} Listopada ^{a)} 44 do połowy grudnia trwał straszny pomór i później od połowy lutego do końca marca. Ach, marli ludzie strasznie!

~~Red.: Jak wyglądało grzebenie zmarłych?~~

Sprawa chowania nie była rozwiązana, bo gązie, jak... Nie było na to miejsca. Za bunkrem na stos... Niemcy - pamiętam - wiązali swoim czerwone wstążeczki. Wszystkich wrzucali na jedną stertę; kiedy pokazują w tele-

wizji, jak Niemcy zakopywali trupy w obozach, to tak samo i tam było. Nie było żadnych możliwości, ~~która~~ ziemia zmarsnięta...

~~Red.: Oczywiście, nie było mowy o chrześcijańskim pogrzebie...~~

~~Nie, skąd!...~~ *Nawet nazwisk zmarłych nie spisywano, tylko liczone*

~~Red.: Czy sowieci spiswali nazwiska zmarłych?~~

~~nie! Tak, jak leciało... Rzecz o sztuki.~~

Później kopano się wielki dół i w ten jeden dół wszystko, ~~na spiski...~~

Tylko układano się w ~~ten~~ szachownicę... Tylko ~~się~~ trzeszczało to wszystko, kiedy leciało w dół. Wyrównało się i koniec... I po wszystkim.

~~Sądzi się,~~ *to* ~~gdybym mógł tam pojechać, pokazalbym~~ ^{to} ~~miejsce. Po ja tam by-~~
~~łem i kopalem to...~~ Nawet chciałem tam iść, żeby wiedzieć, w którym to
miejscu. I to jest tak: cerkiew stała, która została zamieniona na maga-
zyn, obok cmentarz zdemastowany, a w środku był taki plac, tuż przy cmen-
terzu...

~~Red.: Na jaką liczbę ocenia pan ludzi, którzy tam padli? Na tysiąc?...~~

~~O, więcej, więcej, więcej.... Ponad tysiąc...~~ *było ich więcej niż tysiąc!*

W innych obozach tak nie umierali, u nas wyjątkowo, umierali ludzie z g
głodu, od czerwonki. Na przykład ten ślusarz, który nożyczki zrobił ze
szpadla (nazwisko - autorska), umarł z głodu, Hartwig, ten słynny foto-
graf, wrócił, ale też mu mało brakowało - dystrofik...

~~Red.: Jak wyglądało leczenie?~~

Zachorowałem na zatoki, strasznie cierpiałem. Nasi lekarze zastanawiali
się, jak mi pomóc. "Trzeba kamienie grzać i łędzie na nich leżał". Isto-
tnie tak zrobili: grzali kamienie na ogniu, podrzucali mi je na pryce,
szmaty kawałek mięsem, podłożyłem i na tych kamieniach-głazach leżałem
chyba ze cztery doby. Od tamtej pory nie znam uczucia kataru. Wyleczyłem
się tym sposobem. Kiedy wyszedłem z bunkra taki połamany, nie mogłem ustać
na nogach, na kolanach chodziłem. Przyszło lato, a lato tam krótko trwa -
obserwowaliśmy, jak rośliny rosły w oczach, i lekarze grzali piasek, i ob-
sypywali mnie nim, gorącym piaskiem, bez przerwy.

A przecież brud niesamowity; musieliśmy pamiętać, by się nie drapać,

ratować śliną - lekarze dawali takie wskazówki - moczem dezynfekować.

Jak już mówiłem, raz w miesiącu chodziliśmy do bani. Dostawialiśmy czerpak drewniany z wydzieloną wodą, której wiecznie było brak, tak ze cztery, pięć litrów, kawałek mydła. Z grubsza każdy się umył, oddał ubranie do odwszania (potem to hurtowo obsługiwali Niemcy i człowiek musiał szukać swojego ubrania w wielkiej stercie). I to musiało wystarczyć.

Red.: Co ludzie robili, żeby uciec przed monotonią? Chodzi mi np. o rzemiosło, rzemiosło...

W obrotach Było wielu różnych rzemieślników, którzy wytwarzali przeróżne rzeczy, pierścionki ~~przekładniki~~ szczególnie. Materiał: menażki niemieckie z aluminium, jako tworzywa używano rączek od szczotek do zębów, bo trafiły się szczotki, ktoś je jakoś przywiózł i miał okazję do sprzedania za kawałek chleba. Handel wewnątrzobozowy - każdy, ^{czym} od miał, to handlował, zawsze góra brała chęć zdobycia np. papierosa.

Wielu ludzi ^{było} przez jakiś czas pozamykanych w sobie, *nieufny*. Tylko między sobą - pacuszki się tworzyły, nie rozstawały się, wyodrębniały... Jeden tak się zaciął (autorska - nazwisko), kiedy przywiezli nas do Jogły, że dopiero przemówił po dwóch latach odjeżdżając do kraju. Siedział całymi dniami nieruchomo, nie odzywając się do nikogo. Nie odpowiadał w ogóle na pytania. Natomiast kiedy wracaliśmy do domu, przemówił, okazał się bardzo wesołym człowiekiem, normalnym. I takich było wielu... Byli i tacy, którzy dostawali kota, bardzo dużo przypadków, ale przeważnie to byli ci, którzy zostawili w Polsce rodziny.

^{ponad} Dobrze ^{ponad} pół roku byliśmy tacy zamknięci, nic się nie działo, każdy przeżywał, nie mógł się z tym pogodzić. Ale w miarę czasu wszystko się docierało, zacierano...

Inicjatorem życia obozowego był p. Tadeusz Maczkowski (autorska - pseudonim, stopień), zorganizował on życie kulturalne. Nawet sam gitarę zrobił... Z drewna, szlifował szkłem. Oj, byli specjalności!... Instrumenty inne porobił. Powstał chór rewelersów pod dyktando (imię - autorska) Hrycyny (pochodził z Radymna, przybył do obozu z grupą warszawską), z zawodu organisty.

P. Raczkowski pisał piosenki, pisał wiersze. Odpowiednich chłopaków się zebrało... Przecież byli i profesorowie, i inteligencja... Spotykaliśmy się w barakach, oczywiście za wiedzą władz obozowych. Już jak się wojna skończyła, było nieco lżej, Sowieci trochę do nas innym frontem szli.

Pamiętam takie przedstawienie na większą skalę, nawet z udziałem władz obozowych. "Ajechało się Sowieców, byli bardzo zadowoleni z występu.

(autorska - proszę o dokładniejszy może opis tego przedstawienia i ewentualnie jakieś informacje o innych imprezach)

'Jak się rozniosło po obozie', to ludzie o różnych talentach i zdolnościach mieli możliwość popisać się - a to było potrzebne każdemu. ~~~~~ [~]

~~Red.: Czy kobiety~~ ^{też} uczestniczyły w tych imprezach?

~~kobiety też...~~

Red.: Tak na marginesie ~~był to jeden z nielicznych sposobów~~ waszego kontaktowania się z kobietami?

~~Nie.~~ ^{spotykano się z kobietami} Później były możliwości, tylko do którejś tam godziny, bez prawa wejścia do baraku kobiecego. Pamiętam, mieliśmy taką zabawę, Niemcy grali - nawet chętnie, dogadali się z nami - i wspólnie przeżywając naszą niedolę, bawiliśmy się. Były tańce nawet.

Niemcy urządzali skecze, kabarety (autor - prosba jw.).

~~Red.: Jakies konkursy oprócz zapania wszy?...~~

~~Konkurs... wie pan, ale o co?... Nie było o co...~~

~~Red.: A mecze?~~

~~Urządzaliśmy też mecze.~~

~~Tak~~ ^{Sam} grałem w nogę. Jakoś starczyło się... Była nas taka grupa i z Niemcami graliśmy mecz. Kobiety spodenki nam poszyły. Niestety, wyniku meczu nie pamiętam. Ale co to był za mecz! W piachu (cały obóz to jeden piach), bardzo ciężko było biegać - parę razy się wyskoczyło do tej piłki i się kłekało, siadało przed piłką, bo nie było sił. Widzowie mieli się z czego pośmiać. Piłkę zrobiliśmy ze szmat - bo skąd tam piłki! - ciężka była straszliwie! Ale miało to sens - była to rozrywka...

~~Red.: Teraz chciałbym przejść do takich p o w a ż n i e j s z y c h rzeczy, jak: obecność księdza, uroczystości religijne, zbiorowe modlitwy,~~

~~może coś o świadomości religijnej, rozmowy...~~


Był z nami ksiądz Korneluk od początku do końca, ^{Cały} czas, mimo zakazu prowadzenia działalności religijnej, prowadził ją. Po cichu. Spowiadał... Przyszły święta Bożego Narodzenia, każdy sobie tego chleba kawałek zostawił jako opłatek. I tak wspólnie w baraku przy jego udziale... Chodził ^d chutko od baraku do baraku i spowiadał, i wygłaszał krótkie kazania. Był to bardzo uczynny człowiek, już starszy, pewnie już nie żyje (wrócił z nami do Polski). Majsterkowicze zrobili mu wszystkie przybory do mszy, jak np. kielich z aluminium, i on ^{ego} te ~~wszystkie~~ używał. Natomiast, jak przyszła niemiecka dywizja z Kurland, przyszli sami oficerowie, między nimi był kapelan katolicki. Obaj księża nawiązali ^{ze sobą} ~~z sobą~~ kontakt, Sowieci nam zezwolili i ksiądz Korneluk mógł korzystać z przyborów księdza niemieckiego. Msze odprawiał w każdą niedzielę, na które ² ¹ ² ludzi przychodziło bardzo dużo.

Red.: Jak według pana przedstawiała się wśród Polaków świadomość religijna? Czy była ona widoczna?

Religia, ~~wieczność~~ ^{obcowanie} to była jedyna ucieczka od ~~tej~~ szarzyzny. Rano śpiewaliśmy "Kiedy ranne wstają zorze" - oficjalnie na placu apelowym, też na zbiórce "Wszystkie nasze dzienne sprawy". Tego nam nie zabraniali. Ludzie robili różańce z różnych rzeczy, np. z jagód. I różańce szły na okrągo z rąk do rąk; niejeden to miał, czy sobie zrobił, czy kupił... Życie religijne było świadome, kwitło w obozie - to było ważne.

Red.: Teraz: inne narodowości. Kto tam był? Relacje z Rosjanami, z Niemcami, Węgrami.

^{W naszym obozie byli}
~~Z kim ja się tam spotkałem. Oczywiście z Rosjanami,~~ ^{te} byli Węgrzy, na baraku piątym spotkałem dwóch Hiszpanów, należeli do Błękitnej Brygady, antykomunistyczna formacja. Sowieci wzięli ich do niewoli na wschodnim froncie. Z tymi Hiszpanami to był kłopot, bo nikt nie znał języka hiszpańskiego, ale okazało się, że zna jeden z naszych - ^{Małbia} (autorska - nazwisko).

Była masa Polaków z armii niemieckiej, przymusowo wcielonych, a byli ^{italij} traktowani jak jency wojenni, 

których Niemcy zabrali na podwoły. Ci wszyscy, którzy zgłosili się jako Polacy z armii niemieckiej, szbko wracali do domu, rok wcześniej od nas. Czym się oni charakteryzowali? Jak trafili do niewoli, a mówili po polsku, zaraz przyszywali sobie do furazerek biało-czerwone chorągiewki, i ci przez Sowieców byli już trochę lepiej traktowani.

Z rosyjską ludnością cywilną nie mieliśmy żadnych kontaktów, absolutnie tylko na robocie. Ale ludność miała zakaz kontaktowania się z nami i my tak samo. Jednakże siłą rzeczy dochodziło do kontaktów. Naród zastraszoney, trudno było wydobyć z nich słowo...

Red.: Czy z obu stron istniała ta sztuczna bariera izolowania, wynikająca tylko z nadzoru policyjnego? Czy mógłby pan powiedzieć coś o jakichś relacjach natury psychicznej pomiędzy Polakami i Rosjanami - czy istniała nienawiść, czy raczej współczucie?
Między Polakami a Rosjanami nie było nienawiści, żadnej. Ludzie byli odpowiednio ustawieni, że każdy z nas ma przynajmniej dziesięciu Sowieców na sumieniu - po to, żeby do nas się nie zbliżali. Natomiast oni się przekonali sami, że nie jest tak, znali wcześniej ten system niż my. Poznali się, odwróciła się karta, i oni po prostu nam współczuli...

Takie wydarzenie... Poszliśmy raz do lasu po drzewo. Trafila się stara kobieta, która też drzewo zbierała. Pytamy się jej, jak żyje, co u niej słychać - bo o co można było więcej pytać?... Jak ona zaczęła bluźnić, to myśmy uciekli, bo zaczęła bluźnić na Stalina; uciekliśmy, bo mogliśmy się narazić, i to poważnie!

Z tego, co słyszałem, kontakty, te handlowe zwłaszcza, były później serdeczne. Opowiadał mi kolega, który chodził do kołchozu, iż starzy mieszkańcy wspominali, że tutaj był majątek należący do pana Ostrowskiego, Polaka, że cała rodzina leży w studni - szesnaście osób w czasie rewolucji wszyscy zostali wrzuceni do studni żywcem. *Jaki* to był dobry pan, jak im dobrze było wszystkim - opowiadali.

~~Red.: Jak z obsługą obozu?~~
W obsłudze obozu nie było

~~Polaków, ikt nie był pomocnikiem,~~ tylko Niemcy; Niemców Rosjanie trak-

towali lepiej niż nas, nami po prostu pogardzali. }

~~Red.: Sowieci was się bali?~~

~~Czy można powiedzieć, że się bali?...~~ Oni ~~czuli się panami~~ sytuacji - że wreszcie nas dopadli, że wreszcie nas mają. *Fakt, że Polacy - podobnie jak Sowieci - walczyli z Niemcami, nie miał dla nich,*

Red.: Ale napewno były takie sytuacje, kiedy któryś z Polaków mówił, że to wszystko jest do luftu, że to jest jedno wielkie oszustwo, że wy z Niemcami przecież walczyliście...

~~To nie miało dla Sowietów żadnego znaczenia.~~

~~Red.: A byłoby odwrotnie?...~~

Zwykli żołnierze ^{sowieccy} mieli ostry zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się z nami, na teren obozu w ogóle nie wchodzili, byli tylko na ^{wyłączne} strażnicy; po terenie obozu chodzili ^{wyłączne} tylko funkcyjni. Maksymalna izolacja.

~~Teraz z Węgrów, których Sowieci napędzili wielu.~~ ~~xxx~~ Wszędzie trafiają się Polacy, i w armii węgierskiej też się trafili. Zaraz do nas przyłgnęli, bo my byliśmy już zadomowieni w tych warunkach; pouczaaliśmy ich, pomagaaliśmy. ~~z~~ dodatkowo Węgrów darzyłem i darzę wyjątkową sympatią, bo ~~je~~ u nich byłem, było mi dobrze, chciałem być drugi raz ~~int~~nowany, ale tam - na Węgrzech. Długośmy z nimi nie byli, bo szybko wyjechali z powrotem. Byśmy byli najgorszymi ludźmi, jacy się ~~S~~owietom trafili...

~~Z Niemcami...~~ Niemcy, jak myśmy tylko przyszli, chcieli zapanować, wiedział ~~z~~ ~~a~~ ~~c~~ już od ~~S~~owietów, że my jesteśmy bandytami, że każdy ma tych dziesięciu ~~S~~owietów na sumieniu, chcieli się na ~~na~~ ~~na~~ odgrywać. Chcieli ~~na~~ nas wziąć pod swoją komendę. To był nasz pierwszy bunt - nie zgodziliśmy się na to. Ale wiedzieli oczywiście, że jesteśmy Armią Krajową, nie wszyscy - część była zorientowana, i ci odnosili się do nas bardzo grzecznie. Np. była ~~w~~ dywizja ^{* ruka} Kurland - sami oficerowie. Kucharski świetnie mówił po niemiecku, prowadził z nimi ~~t~~ ~~a~~ ~~k~~ ~~i~~ ~~d~~ dysputy, ja się trochę włączałem. Bardzo przyjemne dyskusje na tematy polityczne, ale to byli bardzo inteligentni ludzie, z którymi można było dyskutować. Pewnie, że były i kwestie sporne. Oni nienawidzili Hitlera tak samo, jak i my, ~~oni~~ nienawidzili ~~S~~owietów tak samo, jak ~~x~~ my.

~~Red.: A czy zdarzały się sytuacje konfliktowe między Polakami i Niem-~~

cami; jakieś odgrywanie się Polaków na Niemcach za okupację?

Nie, nie było specjalnych konfliktów między Polakami a Niemcami żadnego odgrywania się ze strony, choć może
Red.: ~~To jest fenomenalne, правда, w takiej sytuacji...~~

~~Małeżaloby się tego spodziewać, ale tych rzeczy nie było.~~ *Ale* ~~To w końcu...~~
jeden los nas spotkał, jedną miarkę byliśmy mierzeni ~~Wrogowie~~ i ci, co z nimi walczyli. ~~Ręce opadały i trzeba było pogodzić się z sytuacją. Do takich rzeczy nigdy nie dochodziło...~~

~~Razem z Niemcami uczestniczyliśmy w tym samym życiu kulturalnym, razem graliśmy, robiliśmy razem teatry, przecież jeden obóz, mijaliśmy się bez przerw...~~

~~Red.: Rozmowy wśród Polaków... Chodzi mi o naświetlenie przez pana relacji pomiędzy samymi Polakami. Na ile między wami istniała więź, na ile niezwykłość, np. kwestia obecności kapusiów...~~

między Polakami nie było mieszalstwa.
~~Może zacząć od tej ostatniej kwestii, przyznać się szczerze, że nie~~
~~Wystąpiłem spotkałem się z takim przypadkiem, żeby ktoś donosił. Mówiło się o Kilińskim, że donosi, ale ja mam inne zdanie~~

~~Red.: Bardzo mnie interesuje osoba pana Kilińskiego...~~
~~Tak, to jest bardzo ciekawa postać. Tak jak on zatytułował swoją książkę: "Wspomnienia polskiego komunisty", taki on jest głupi do końca...~~
On - komunistą... ~~Opowiem pana...~~ *mu* ~~nie~~ pięć, w szpitalu, pomagałem mu, bo przecież to Polak. Kiedyś z nim dyskusję prowadziłem i on zaimponował mi swoją polskością... Ja mu nawet pomagałem, żeby przeżył. To był człowiek, do którego nie można mieć najmniejszej pretensji, dosłownie, bo ~~on~~ nikomu nie pomógł, ale i nikomu nie zaszkodził. Głosił te swoje poglądy, bez przerwy, chodził, propagandę szerzył... Zawsze z papierami - Sowieci mu dawali, tłumaczył na język polski, wygłaszał. Nikt go nie słuchał, zresztą szybko się rozniosło, że on to robi dla zupy, nie z przekonania... *Do powrotu z obozu do Jabki*

Red.: ~~Ale właśnie..., czy rzeczywiście tak było? Nie wiadomo tak do końca, czy on to robił z przekonania czy dla zupy~~

~~Dla zupy, bez przekonania...~~

~~Red.: Ale po takich przeżyciach, jakich doświadczył, wrócił i nadal był~~

~~romaniści...
nadal był komunistą, ale chyba dlatego, że~~ ^{jakas}
~~był, ale on wiedział, że w tym komunizmie to trzeba mieć funkcję, żeby~~
przeżyć. ^(nic) Do powrotu nikt o nim nie wiedział, do niczego się nie przyzna-
wał, słowa nikomu nie powiedział o swojej przeszłości. Dopiero tu, w Lubli
nie, po powrocie napisał to wszystko. ^{na} na mieszkanie przyjął go ^{po} Raczkow
ski. Dopiero tu powiedział, co przeżył.

~~Red.: Sowieci zrobili z niego jakby kulturalno-oświatowego...~~
^{W okresie}

~~Tak, to był kulturalno-oświatowy~~ ^(m.) Stale chodził z brulionem czy z czymś
takim, zawsze papierzyska, gazety, "Prawda" oczywiście... Ci, co palili,
ustawiali się do niego w kolejce, bo on dzielił ten ^(p) papier. ~~...~~

~~Ja~~ ^W ~~Naprawdę~~ nie mam do niego ~~żadnych~~ ^{żadnych} ~~najmniejszych~~ ^{ch} ~~zastrzeżeń~~, ^{(nikt}
nie ma...

Red.: Proszę mi przedstawić dwa odmienne bieguny w stosunkach między
samymi Polakami - od solidarności do jakiś przejawów niyeczliwości, wręcz
okradania się...

^{W okresie mi} ^{Tam przypadło}
„ czasie całego mojego pobytu ~~nie mogę~~ ^{nie} stwierdzić, ~~czy~~ ^{nie} ~~było~~ ^{nie} ~~niyecz-~~
liwości między nami. Natomiast głód do wszystkiego zmuszał, a szczególnie
do kradzieży. Takie przypadki się zdarzały, nawet często, ale to normalne
w takich warunkach. Po się nie roznosiło, wielkich afer się z tego nie ro-
biło.

~~Red.: Byli wśród was ludzie obdarzeni autorytetem...~~

^{Wtedy}
~~Ja~~ Byłem ^{byłem} młody, ale miałem pewien autorytet. Miałem dwóch swoich kole-
gów z partyzantki, młodszych ode mnie: Edward Turduj (ps. Jankowski) i
(autorska - imię) Kwieciński (ps. Alurowski). Byśmy tam byli przykładem
współżycia koleżeńskiego w obozie. Wszyscy obserwowali nas, szczególnie ~~u~~
mnie, jak to można w takich warunkach po koleżeńsku żyć. I ja sobie nawet
u naszego kierownictwa zdobyłem zaufanie, autorytet. ^{W przypadkach}
~~konfliktów - a tamci też się odważali -~~

~~Red.: Jakież konflikty między ludźmi się wyciszało...~~

~~Oczywiście. Nie było ich za wiele, ale się zdarzały. W wielu przypadkach~~
~~ludzi przychodzili ludzie, oskarżali się wzajemnie... Taki sąd koleżeński.~~
Przychodzili do mnie, tak mi dalece ufali. Umiałem jakoś zagodzić. →

← Każdy mnie znał z tego, że kombinowałem ^{dla} naszej młodzieży ~~w~~ ^z grupie, robiłem to w tajemnicy, ale wiedzieli wszyscy nasi. →

Przez cały pobyt nie miałem w obozie żadnego konfliktu, satargu, każdemu współczułem, i większość taka była.

Byli ludzie, którzy nie wytrzymywali, którzy się załamywali. Pamiętam takiego profesora (autorska - dane; por. s. 21), z Przemyśla czy z Przemyskiego. Przestał mówić, poszedł na śmietnik - a co może być na śmietniku obozowym... Nic! Grzebał, szukał jedzenia. Wielu takich było...

Ważna rzecz - nie było jakiś wzajemnych oskarżeń, żeby iść do Sowietów.

Red.: Czyli można powiedzieć, że istniał moralny, zorganizowany opór Polaków przeciwko sowietom, przeciwko całej tej sytuacji?

Tak, był...

Red.: ~~Może przeszlibyśmy teraz do powrotu.~~

Wróciliśmy ^{do Polski} po ~~naszej~~ powstaniu Rządu Jedności Narodowej, z Mikołajczykiem, bo jednym z postulatów Mikołajczyka był powrót Polaków wywiezionych ~~w~~ ^l ~~1944 r.~~ do "wiązku Radzieckiego.

W obozie było nas, skowców, pięćdziesiąt procent i hechowców drugie tyle. Było to już głośnie, że Polaków z armii niemieckiej odeszali już do domu. Po obozie chodziliśmy, że nas będą wywozić. Pierwsze spisy ~~wykonaliśmy~~ ~~w~~ ~~1944 r.~~ Pierwszy transport, drugi transport, powróciłem trzecim. Wjechaliśmy 4 marca 46. ~~w~~ "robili nam zbiorke. Jeszcze przed wyjściem: stoi na wartowni facet, zastępca dowódcy, i powiada, że jedziemy do domu itd. - takie przemówienie wygłosił. Kto wnosi jakieś pretensje, że mu źle było, niech wystąpi. Bardzo dowcipne to było... Nie było takich, nikt nie miał pretensji, każdy był zadowolony...

Przeszliśmy z Jogły do Borowicz (dwanaście kilometrów) pod strażą, ale już strażą raczej obojętną, nie tak jak do obozu - z psami. ~~w~~ Stały przygotowane wagony. ~~w~~ Bydłyce, pozamykane, ale już bez takich straży jak w tamtą stronę, bez prowierek. ~~w~~ Wyżywienie już było regularne, pociągi zjeżdżały na bocznicę - dawali jeść. Już było kulturno...

Red.: ~~W obozie zostali jacyś ludzie?~~

W obornie ~~to~~ tylko jeszcze zostali chorzy. Wrocili

Red.: Kiedy wrócili?

Bo kilku latach... Zapomnieli o nich, bo tam się n o r m a l n i e zapomina. Zostało ze trzydziestu ludzi. Wrocili..., wiem, że jeden dopiero pięćdziesiątym którymś roku (autorska - bliższe informacje proszę, o tym człowieku).

Jechaliśmy przez Smoleńsk, na Wielkie Łuki i do Brześcia. Staliśmy nad Bugiem dwie doby, ale cały czas w wagonach. Żebyśmy mogli się załatwić, powadzali rurki w wagonach, ale to nie sposób w tyłu, więc myśmy różni tak na podłogę i koło tego żeśmy spali - a ile za dwa tygodnie tego się nabierało!... Czterdziestu ludzi!... I tak z tym żeśmy przyjechali do Białej Podlaskiej, z całym bagażem tego gnoju...

Tutaj już odliczyło nas UB. Otwierali wagony, przejęli nas. Odnosili się do nas bardzo źle, w sposób bardzo urzędowy, żadnej życzliwości... To byli przeważnie Żydzi. Ludność natomiast, co tylko mogła, to niosła, od granicy poczynając. Ludzie stali przy torach i rzucali chleb do wagonów, wiedzieli, że jadą transporty z Rosji, wiedzieli, kto jedzie tymi transportami.

W Białej Podlaskiej fotografowali nas. Dali papierek; zgubiłem go, ale ja go dostanę, bo wiem, gdzie szukać - w Archiwum Akt Nowych. Z PUR-u paczki żeśmy dostali i każdy do swojego miejsca zamieszkania pojechał. Ja pojechałem do Lublina, rodzice mieszkali na Chopina pod piątką.

Red.: Meldować się pan musiał na UB?

Zameldowałem się, oczywiście. *na UB. To było obowiązkowe.*

Red.: Blisko pan miał...

Ma
- Bardzo blisko. Wiedzieli, gdzie mieszkam, wezwali mnie. P o p r o s i l i mnie, abym wyjechał z Lublina. ~~W~~ Wyjechałem na... dwadzieścia lat, na Dolny Śląsk, wróciłem w 1966 roku.

Red.: Czy później ciągnęła się za panem ta sprawa?

Właśnie. Bo ja musiałem się urządzić ² jakoś sprytnie, ¹ żeby to się za mną nie ciągnęło, bo byliby mnie zniszczyli. Kiedy mnie z Lublina wyrzucili,

pojechałem pod Poznań - siostra miała tam mały mająteczek. Siedziałem tam przez rok, aż doszedłem do siebie wreszcie. Dosłownie nic nie miałem ~~nie~~ przy sobie, żadnego dowodu, nic. Tak sobie żyłem, nawet nie zdawałem sobie sprawy... Człowiek taki zahukany - półczłowiek... ^{Wiemnie} ~~Wyrobiłem~~ wreszcie dowód. W 47 r. podjąłem pracę na Dolnym Śląsku. I tam piszę życiorys: urodziłem się i żyję... Tak wygląda mój życiorys... Dopiero, jak wróciłem po dwudziestu latach do Lublina, napisałem życiorys taki, jaki jest, bo tu mnie każdy znał i inaczej być nie mogło.

Red.: Teraz, już na zakończenie, mam prośbę, aby odpowiedział mi pan na ostatnie moje pytanie - Co pozwoliło panu przeżyć to wszystko? Bo strona fizyczna to raz, ale musiała być w panu jakaś motywacja psychiczna, może religijna, nie chciałbym sugerować...

Ja Zawsze w obozie, nie wiem dlaczego, ale żyłem jedną sprawą - że ja żyć będę i wrócę. Było coś takiego we mnie - przecież świat nie może o nas zapomnieć! W dyskusjach obozowych to zawsze /podkreślałem. Inni zwątpili we wszystko, żadnych nadziei - byli tacy ludzie. A ja nie traciłem nigdy nadziei. Już miałem trochę doświadczenia - byłem za granicą, siedziałem, wiedziałem, co to obóz, co to front, co to Niemcy, co Węgrzy, co ci, a co ci... Fotem ucieczka... Ja Zawsze żyłem tą nadzieją, że ktoś musi nas znaleźć, że ktoś uzna to, cośmy zrobili - że to jest naprawdę p r a w d a !... Oczywiście po powrocie rozczarowałem się...

Red.: ~~Czego~~ ~~się~~ ~~żeście~~ spodziewali, kiedy wrócicie do domu?

Spodziewaliśmy się, że to będzie koniec, że myśmy swoje ^{już} ~~odcierpieliśmy~~

Red.: Jaką Polskę spodziewaliście się, panowie, zastać?

^{nie} ~~Wiele~~ ~~my~~ ^{jak będzie Polska powojenna} ~~nie~~ wiele dyskutowali nad tym i znając naród polski, wierzyliśmy, że to zostanie tak, jak jest, że to jest chwilowe, że to jest front, że sytuacja tego wymaga. Sądziliśmy, że będą w Polsce decydować jakieś prawa międzynarodowe, że nie może być przemocy, że naród musi decydować o sobie - tak tę Polskę widzieliśmy i w to wierzyliśmy. Inaczej się skończyło.

Red.: Wracając do pańskich refleksji, był pan młody, był pan dojrzały

- to wszystko da się niejako wytłumaczyć, powiedzmy, na poziomie egzystencjalnym. Czy coś jeszcze panu pomogło? Może postawa moralna, religijna, to, co pan wy^{niósł} z domu - patriotyzm? Coś, co pan po prostu miał w so-

bie?

Przebrałem obom ułochi mi wyniesiony z domu

patriotyzm wielki Ja siedziałem prawie dwa lata, a mój dziadek odsiedział jedenaste i pół lat za ¹⁸63 r^{ok}. Ojciec ^{był} legionistą z kolei - tradycja wojskowa w domu od początku, wielka tradycja...

Red.: To, że w takiej koszarnej sytuacji obozowej starał się pan zachować normalną postawę, też musiało zaowocować...

Uawca to też moje postawa w ciągu tych dwu lat pobytu

Oczywiście. Bo jako przykład powiem panu, że ^{Ja} miałem zostać ^{w obozie} jeszcze

na rok, ponieważ zostałem przydzielony do tej grupy, która jeszcze została, choć inne już wracały. Mieszkańcy dziewiątego baraku (byłem tam szefem), chłopaki, zorganizowali pięć czy sześć złotych obrączek, dali je Sowietowi, który przygotowywał listy, i wszedłem na listę ^{znale, tam też} powracających.

Red.: A sprawa religii?...

^{też} Wszyscy tam praktykowaliśmy bardzo gorąco. W takich warunkach samo to, że tak powiem, potęguje - ucieczka do Boga, bo... nie ma do kogo...

Redz.: Ale pan miał do kogo, bo pan funkcjonował wśród ludzi - postępował pan po chrześcijańsku właśnie... Do tego zdążam, czy w pana przypadku postawę religijną można nazwać ucieczką, bo - rozumie pan - np. dla ateistów religia jest formą alienacji...

Moją cechą, i do dziś, zawsze była pomoc - komuś pomóc. Tak jak pan w tej chwili mnie prosi - chciałby pan od tego jeszcze to czy to, ja chętnie panu to załatwię, bo wiem, że ta praca ma jakiś cel godny, to jest piękną rzeczą; nie można tego puścić w zapomnienie, niech to żyje między nami...

Zapalniczka

Zapalniczka

To jest... Ronson. Oryginalna zapalniczka obozowa. "Jogła WF 1945" Zrobiona z niemieckiej menażki. Tu ^{jest napisane} ~~pisze~~ "Kury" ezuickie. Inżynier Harczan". Dostałem ją właśnie od inżyniera Harczana na imieniny. Jak byłem na zjeździe w Łodzi, pokazałem ją koledze, który ją robił, nazywa się (imię) Jędruszczyk, mieszka w "arszawie. Kosztowało to dwie porcje chleba. Knot włożony do środka, były dwa krzemyki. ^u Jak przypędzili niemiecką dywizję z Kurland do Jogły, zdobyłem od Niemca kamyk do zapalniczki. Jak to się zapala? Popiół jest na knocie, węgielka bardzo się pilnowało. Za pierwszym razem przykład dało się i cyk - pali.

Fotografie zostały dostarczone

Jednym z najbardziej frajdujących przedsięwzięć w czasie ostatniej wojny było wydarcie hitlerowcom tajemnicy ich cudownej broni (Wunderwaffe), czyli groźnych bomb latających V-2. Historia jest na ogół znana, przypomnę więc tylko w skrócie, że na trop tajemniczych pocisków o bardzo dużej sile rażenia, nasz wywiad podziemia trafił stosunkowo wcześniej, kiedy tylko hitlerowcy rozpoczęli pierwsze próby poligonowe. Zdobyć wszakże pełnej dokumentacji ściśle strzeżonej broni nie należało do zadań łatwych. Tymczasem zupełnie nieoczekiwanie w ręce polskiego ruchu oporu wpadła nie dokumentacja, a cała nieuszkodzona bomba latająca! Elementy tej właśnie V-2 już w dwa miesiące później, wywiezione zostały samolatem brytyjskim

sil okupanta, nieosiągalne było znalezienie terenu w pełni odpowiadającego żądaniom.

POGOTOWIE POD MATCZYNEM

– Przygotowania do operacji „Most” – wspomina dziś Tadeusz Wojtaszko ps. „Babinicz” – rozpoczęły się na naszym terenie w lutym 1944 roku. Jeszcze nie wiedzieliśmy, co się szykuje. Już jednak wczesną wiosną

bin – Pawlin poczęto także koncentrować oddziały partyzanckie, z których każdy miał do wypełnienia określone

SENSACJE NA WAKACJE

zadania. Oddziały „Rysio”, „Nerwy”, „Szarugi”, „Zapory” kwaterowały – odpowiednio zakonspirowane – w Belżycach i okolicznych wsiach. Obecność tak znacznej ilości ludzi nie mogła oczywiście ująć uwagi Niemców. Częściej też i liczniej niż zwykle poczęły pojawiać się ich patrole.

– Pierwszym sygnałem, że szykuje się jakoś niecodzienna akcja – relacjonuje inny uczestnik operacji „Most”, Wacław Filiks ps. „Choina”, wówczas kwatery oddziału „Rysio” (Stanisław Łukasik) – było pojawienie się na naszym terenie podpułkownika „Jacka” (pil. Janusz Mościcki), który został zakonspirowany w majątku Kierz. Wszystkie jednak przygotowania chroniła ścisła tajemnica i dopiero, kiedy do naszego oddziału trafił zrzucony dużo wcześniej skoczek-radiotelegrafista sierżant „Oko” (Piotr Nowak) ze swoją radiostacją, dowiedziałem się,

na zachód, stając się dla wywiadu alii ów prawdziwą sensacją. Nie miały wszakże sensacją było zorganizowanie samego transportu tego cennego ładunku. To Polacy bowiem byli inicjatorami utworzenia lotniczego „mostu” pomiędzy okupowanym krajem a przebiegającym na emigracji rządem generała Sikorskiego.

TAJEMNICZE PRZYGOTOWANIA

Powodzenie operacji, której nadano kryptonim „Most-I” zależało od wielu czynników, ale przede wszystkim od ludzi w nią zaangażowanych. Bezspornie najbardziej odpowiedzialną rolę przypadła żołnierzom podziemia. Oni musieli zapewnić bezpieczeństwo załodze samolotu i to nie tylko w sensie ochrony przed Niemcami terenu lądowania, ale także przez wybór i przygotowanie lądowiska. Kryteria były tak wygórowane, że w warunkach konspiracji prawie nierealne. Żądali m.in. – by lądowisko miało wymiary co najmniej jednego kilometra długości i szerokości, aby w przypadku zmiany kierunku wiatru samolot mógł lądować z wybranej strony. Teren musiał być na podejściach otwarty, bez większych budowli, komarów czy drzew. Określili twardość nawierzchni, by koła samolotu nie ugrzęzły więcej niż na kilka centymetrów, a w przypadku zalegania śniegu jego warstwa nie mogła być grubsza niż dwa centymetry. No i oczywiście lądowisko powinno mieć nawierzchnię płaską, równą, bez rowów, pni i większych kamieni.

W kroju od razu założono, że Anglików trzeba będzie „oszuścić”, dyż wobec znacznego zagęszczenia



Piotr Nowak ps. „Oko”.



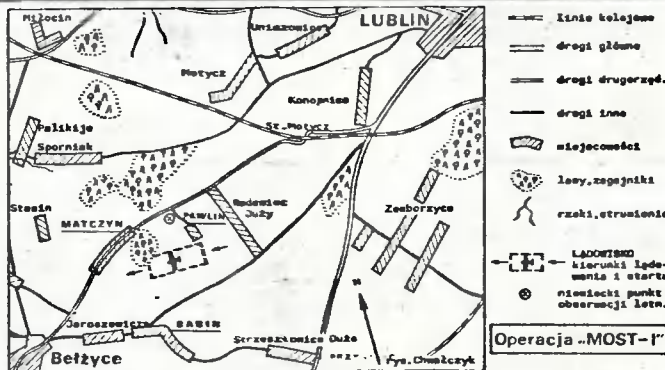
II pilot-nawigator samolotu – Tadeusz Wojtaszko ps. „Babinicz”.



Wacław Filiks ps. „Choina”. (zdjęcia ze zbiorów autora)

TADEUSZ K. CHWAŁCZYK

PIERWSZY „MOST” (1)



Szkic sytuacyjny operacji „Most-I”.

otrzymaliśmy polecenie... zbierania kamieni i usuwania co większych nierówności na obsianym dwuletnią koniczyną polu majątku Matczyn. Pole to, we wrześniu 1939 roku, wykorzystywane było jako lotnisko przez naszych lotników. To nasuwało nam pewne skojarzenia.

Zbieranie kamieni i zasypywanie dolów odbywało się oczywiście „na raty”, aby nasze zabiegi nie zwróciły uwagi osób niepowołanych. W tym czasie w trójkącie wsi Matczyn – Ba-

28 marca, w kolonii Babin-Podgaje doszło do starcia oddziału „Szarugi” (Aleksander Korkisow) z żandarmami. Poważniejsze następstwa miała potyczka oddziału „Nerwy” (Wojciech Rokicki), zaskoczonego na kwatery przez znaczne siły niemieckie. Zginęło wówczas kilkunastu partyzantów. Istniały poważne obawy, że walka pod Pawlinem „spalila” lądowisko. Gotowe już do przyjęcia samolot. Niemcy jednakże uznali teren za oczyszczony i wycofali się do Lublina.

o co chodzi. Mieliśmy z nim trochę kłopotów, bo każdy jego seans radiowy ścigał nam na głowę Niemców. Trzeba było wydzielić mu do ochrony specjalną drużynę, którą dowodził młody, osiemnastoletni podchorąży „Wisus” (Jerzy Kwieciński). Razem z radiotelegrafistą musieli ciągle zmieniać kwatery.

– Pewnego styczniowego dnia czterdziestego czwartego roku – opowiada Piotr Nowak ps. „Oko” – przyjechał szef łączności i polecił mi podjąć próbę nawiązania kontaktu ze stacją numer 94 – „Jutrzenka” we Włoszech. Mając dotąd doskonałą łączność z Londynem na trzy dni przed określonym terminem zapytałem szyfrem, czy są w kontakcie z „Jutrzenką” i poprosiłem, aby uprzedzili, że będę ją wywoływał codziennie pomiędzy dwunastą a pierwszą, na częstotliwości 6525 kilocykli. Pamiętam, miałem taki dobry kwarc. Już po pierwszym seansie, kiedy przeszedłem na odbiór, musiałem przyciszyć odbiornik, gdyż tak głośno „klepał” znakami Morse’a, że mógłby ktoś niepowołany usłyszeć. Złożyłem meldunek szefowi i nawet nie wiedziałem, że od tego momentu operacja „Most” weszła w decydującą fazę.

(dokończenie w następnym numerze)



partyzantów relacjonujący przebieg operacji: Wacław Filiks ps. „Choina” (na zdjęciu pierwszy z lewej) i radiotelegrafista Piotr Nowak ps. „Okno” (2).

SENSACJE NA WAKACJE

Willcock, radiotelegrafista – rodem z Walii. Kapitan Korpowski zajmował fotel drugiego pilota i miał dodatkowo prowadzić szczegółową nawigację na terytorium Polski. Ponadto w samolocie było dwóch lecących do kraju „cichociemnych” – rotmistrz Narcyz Łopianowski ps. „Sarna” i podporucznik Tomasz Kostuch ps. „Bryła”.

– Wystartowaliśmy tuż po zachodzie słońca – relacjonuje kpt. Korpowski – Wiał wiatr od wschodu i spokojna powierzchnia Adriatyku łśniła gasnącym odbłaskiem wymalowanego wieczorną zorzą nieba.

Przed myśliwcami kryły nas chmury i do Karpat nic już nie groziło. Byłem spokojny, że do Sandmiera trafimy, a dalej kurs miałem obliczony z grubszą.

– Here we are, boys! (Tu jesteśmy, chłopcy) – zawałem głośno, bo tak podniecony nie byłem w żadnym

a my wszyscy gonimy do niego. Dobiegliśmy z Wojcieszkiem jako jedni z pierwszych. Silniki cały czas pracowały, a koło samolotu stało dwóch z zalogi.

– Jak się macie dzientelmeni? – zawałem.

– Hasło?! – krzyknął jeden z nich groźnie.

Wojcieszek podał hasło, a w odpowiedzi usłyszeliśmy pytanie: – Czy Niemcy daleko?

– Są tutaj niedaleko, ale niegroźni – uspokoiłem ich.

Wokół samolotu zrobiło się tłoczno. Wszyscy z takim napięciem oczekujący na zapowiedzianych radiową melodią „górali”, teraz chcieli ich usłyszeć, wyczuwać. Czas jednak naglił. Wyładowano paczkę kurierską, wysiedli „cichociemni”.

– Ted nerwowo spoglądał na zegarek – kończy relację kapitan Korpowski. – Nadeszli wreszcie ludzie, których mieliśmy zabrać w drodze powrotnej. Już ponad 20 minut byliśmy na ziemi.

Było ich pięciu, sprawdziłem i zatrzasnąłem drzwi. Ted dodał gazu, ale samolot ani drgnął. Z zewnątrz dawali jakieś znaki. Wyskoczyliśmy. No tak.

TADEUSZ K. CHWAŁCZYK

Pierwszy „MOST” 2)

Około godziny dziesiątej wieczorem – relacjonuje Tadeusz Wojtaszko „Babiniec” – otrzymaliśmy rozkaz marszu. Każdy żołnierz oddziału, przyniesiony był dwiema nadtowarami łami stajennymi. Na końcu jechała zwoźnica z bankami nafty, drewnem ogniska i innym sprzętem. Mieliśmy pokonać odległość niespełna trzech kilometrów, dzielących nas od oławiska. Wszyscy byli uzbrojeni, gdyż zależnie od oddziałów osłonowych przewidziano wzmocnienie ich w razie bezpieczeństwa ludzi z obsługi lotowej.

O wpół do jedenastej rozpoczęła się – pod bezpośrednim nadzorem porucznika „Suma” – rozstawianie lamp. W ciągu dnia co 50 metrów kijki, które wyznaczały pas lądowania. Stałowaliśmy przy nich latarnie i po zapaleniu zasłoniali specjalnymi, tekturowymi „kapturami”. Później ustawiliśmy z przodu trzy latarnie zielone, a na końcu – trzy czerwone.

– Przyłot – mówi radiotelegrafista Piotr Nowak ps. „Okno” – poprzedziła go dość zabawna historia. 14 kwietnia, więc na dzień przed zapowiedzianym lądowaniem, mając seans radiowy ze tacją we Włoszech, nadałem na zakończenie otwartym tekstem dwa wyrazy: „nice weather” (piękna pogoda). „a było rano, a o godzinie 12.15 po dzienniku radiowym usłyszeliśmy... melodię sygnałową! Przybiegł do mnie zdenerwowany porucznik „Sum” i krzyknął: Coś ty tam nadat! Oni lecą, a lądowisko nie przygotowane! Kapitan „Szczepan” chodzi po polu z łaską i pieknie się, bo prawie cała wchodzi mu w rozmiękły grunt!

Przestraszony zacząłem tłumaczyć, że nic takiego, tylko na zakończenie sztyrowanej depeszy dodałem otwartym tekstem: „nice weather”. No, bo ładna pogoda.



Czesław Pawełczak ps. „Czajka”



Kwaternistrz oddziału osłonowego – sierż. „Choina”.



Sierż. „Okno” podczas obsługi radiostacji.

Wszystkie zdjęcia ze zbiorów autora

Na moje szczęście po dzienniku o godzinie 17.15 nadana została melodia odwołująca lot.

Trzeba tu wyjaśnić, że w radiowych kontaktach pomiędzy krajem a Londynem stosowany był pewien szyfr muzyczny. Wyselekcjonowana mianowicie z szeregu popularnych melodii polskich kilkadziesiąt i określono je jako „zastępowane”, a następnie wykaz ich w ścisłej tajemnicy przekazano do kraju. Nadejście „zastępowanej” melodii, zwykle na zakończenie audycji Polskiego Radio, było sygnałem, że tej nocy przyłeci samolot ze zrzutem zaopatrzenia lub skoczkami. Po starcie dodatkowo potwierdzano zapowiedź inną melodią, bądź – w przypadku odwołania lotu – również muzycznie anulowano. Dodatkową wskazówką, na którą placówkę odbiorczą przyłeci samolot, było tzw. „koczek”, umowny trzycyfrowy kod. Całość tych tajnych czynności radiowych nosiła kryptonim „Jodoform”.

ZAGRALI „HEJ, GÓRAL JA SE GÓRAL...”

Przeglądałem nadesłaną mi przez kapitana pilota Bolesława Korpowskiego z dalekiego Sydney relację o tomytym locie. Prócz niego w kobiecie transportowej „Dakoty” byli wówczas: Ted Harrod, pierwszy pilot – Anglik, Bill Wells nawigator – Australijczyk i Jack

z dotychczasowych latów, kiedy docieraliśmy do celu.

Daliśmy sygnał dolnym światłem i tuż z przodu prawidłowo odpowiedziało nam nagle światło latarki. Zatrzymaliśmy szeroki łuk wypatrzący ognisko, od którego już tylko kilometr dzielił nas od miejsca lądowania.

Podchodziliśmy prawie dokładnie od wschodu na zachód.

Ted wypuścił podwozie i klapy do lądowania. Ale co to? „Dakota” niesie, i niesie, przed nami drzewa! Pełny gaz, chwamy klapy i podwozie, przechodzimy na drugi krąg. Ted próbuje jeszcze raz większej odległości. „Dakota” szybuje tuż nad ziemią. Wreszcie: Lup! Koła namacały grunt. Pilot zapał się w hamulce z wolantem na brzuchu. Zatrzymaliśmy się kilkadziesiąt metrów przed zogojnikiem. Ted zawrócił w stronę, gdzie wylądowaliśmy.

Wysiadłem z maszyny. Ani żywej duszy, a przecież tu mieli czekać na nas ludzie...?!

„MOST” SPELNIONYCH OCZEKIWAŃ

– Samolot zamiast pozostać na miejscu – analizuje dziś sytuację Piotr Nowak – pokolował na środek lądowiska. Stanął sobie koła łaski i czeka,

Ziemia na wierzchu ścięta nocnym przymrazkiem, głębiej było grzaska.

– Niech ktoś skoczy po łopatę, a my jeszcze raz spróbujemy ruszyć o własnych siłach! – krzyknąłem.

Znowu pełny gaz. Wyjdzcie, nie wyjdzie... Wyszedł Ruszyła pędem przez pole, podskoczyła kilkakrotnie i zaczęła nabierać wysokości.

Piotr Nowak bezpośrednio po starcie samolotu nadał stosowną depeszę przez radio, ale nie otrzymał z Włoch potwierdzenia. Nad ranem ponownie nawiązał łączność.

– „Pokwitujcie telegram” wystukałem szyfrem – wspomina – a z Brindisi odpowiedzieli otwartym tekstem: Kwitujemy, dziękujemy, przybyli.

Samolot, który w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 roku wylądował pod wsią Matczyn w Lubelskiem, zapoczątkował następne „mosty powietrzne”. W trzeciej takiej operacji, przeprowadzonej w nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku, z lądowiska „Motyl” pod Zaborowem niedaleko Tarnowa, wywieziono z okupowanego kraju elementy „latającej bomby” V-2. Od tego momentu hitlerowska Wunderwaffe przestała być jedną z największych tajemnic III Rzeszy.

Pierwsza część ukazała się w poprzednim numerze.

Żołnierz Polski 21

W DNIU napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 roku...

W kampanii wrześniowej 1939 r. nasza Brygada stanowiąca część Armii „Kraków”...

Pierwszy, krótki postój mieliśmy w mieście Munkacs. Tu, zgodnie z obowiązującym prawem...

Z Munkacsu wyruszyliśmy kolumną samochodową do Miskolca. Na trasie przejazdu witała nas ludność...

Ludność i władze miasta przyjęły nas z wielką serdecznością. Bliskość zorganizowano opiekę i wyżywienie...

Na szlaku podróży kolejarze i cywile, znajdujący się w pobliżu linii kolejowej...

Tak dotarliśmy do Komarom. Z dworca kolejowego udaliśmy się w szluku zwanym do miejsca zakwaterowania...

Utkwił mi w pamięci premierowy wieczór w Komarom. Z miasta dowiedziono lokację...

Monotonia pobytu w obozie ograniczenie wolności, bezczynność, tęsknota za krajem...

W końcu października 1939 r. opuściliśmy gościny Komarom. Skład transportem kolejowym skierowano nas do nowego obozu...

strza miasta Esztergom. dr. Jenő Elterfa. Był to wyjątkowy człowiek...

Życie w Parkanach znacznie różniło się od poprzedniego. W pewnej mierze miał na to wpływ fakt powolnego ulepiania stanu napięcia...

W Parkanach i Esztergom przebywałem najdłużej w czasie mojego pobytu na Węgrzech...

W wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. obozu z Parkan i Esztergom zgrupowano na uroczystej nocy świętej...

W same święta też nie pozostaliśmy osamotnieni. Mieszkańcy Esztergom, Parkan i Nany zaprosili wielu naszych żołnierzy...

Nadchodził Nowy Rok 1940. W mieście wyczuwano się gorączkę przygotowań do balów i zabaw sylwestrowych...

były to wojskowe buty a cholewami. Szal trwał dłużej: chwila przerwy i znów taniec...

Powróciliśmy do obozu szczęśliwi, ale po tak wyczerpującej eskapadzie. Pełni wrażeń, spaliliśmy okrągłe 24 godziny...

Takie wydarzenia stanowiły tło miłe przerywane w monotonnym i niezbyt wesołym obozowym życiu...

Polak - Węgier w czasie wojny

Wacław Filiks

bytu na Węgrzech. Tu poznałem wielu wspaniałych ludzi, tu nawiązałem znajomości i serdeczne przyjaźnie...

Wówczas wspólnie z dwoma innymi kolegami, pochodzącymi z Lublina...

Już miałem się przechodzić podchód, gdy z sąsiedniego domu wypadła grupa młodych i starszych osób...

Kończyła się jesień i rozpoczęła zima. Zima 1939/1940 r. była, jak się później okazało, wyjątkowo ostra...

przepustkę do miasta. Postanowiliśmy pójść do kina w Esztergom. Po skończonym seansie filmowym...

Zaskoczenie było całkowite. Nie pomogliśmy protesty, zdjęto z nas wojskowe paszporty i oświadczone...

Zabawa rozkręcała się. Dopóki tańczono kawałeczki tańca towarzyskiego...

ki z Niemcami. Wiedzieliśmy dobrze (radio), że we Francji działa polski rząd emigracyjny...

Wojnę wojnę! Dzięki działalności polskiej misji wojskowej...

Moja kolej nadeszła wiosną 1940 r. Wraz z grupą kolegów wyszliśmy, jak zwykle...

Niestety, statek ten nigdy nie dotarł do Splitu. Był to już bowiem przełom maja i czerwca 1940 roku...

Ja postanowiłem wracać na Węgry, tym razem już bez pieniędzy i osłony powitano. Na granicy węgierskiej...

Miałem wtedy 22 lata i nie mogłem pogodzić się ze swoją bezczynnością. Wraz z czterema kolegami postanowiliśmy...

(cda.)

Polak-Węgier w czasie wojny (2)

Nuty i pistolety

Wacław Filiks

W PAŹDZIERNIKU 1940 r. znalazłem się ponownie w rodzinnym Lublinie i dość szybko udało mi się nawiązać kontakt z organizacją podziemną. Była to jeszcze początkowa faza walki z Niemcami, ale już zorganizowana.

Po napadzie Niemiec na Związek Radziecki w 1941 r. ówczesny rząd węgierski, jako sygnatariusz Paktu Trzech, 27 czerwca 1941 r. przyłączył się do hitlerowskiej agresji. Na ulicach Lublina pojawiali się żołnierze węgierscy. Próbowałem z nimi rozmawiać, posługując się ich językiem, który cokolwiek poznałem podczas pobytu w obozie na Węgrzech. Pierwsze kontakty z żołnierzami węgierskimi nawiązałem przy kiosku z papierosami, służąc im jako tłumacz. Byli zaskoczeni, że tu, w Lublinie, znają ich język. Wyjaśniłem, że przebywałem na Węgrzech jako internowany i wymienili nazwy obozów: Parkany, Esztergom, Komárom i Vámosmikola. Jeden z żołnierzy powiedział mi, że pewien jego kolega pochodzi z Esztergom. Wyraziłem chęć poznania tego człowieka, co istotnie stało się następnego dnia. Żołnierz ten nie tylko posiadał wiele informacji o życiu w obozie w Esztergom, ale także miał przy sobie list i paczkę od jednego z naszych internowanych w Esztergom, który pochodził z Lublina. Z przyjemnością doprowadził me pod wskazany adres w centrum miasta, przy ul. Książąta, gdzie mieszkało starsze już małżeństwo. Nadawcą przesyłki był internowany syn tych ludzi. Nieodosobniony to przypadek. Po kilku dniach znajomi żołnierze węgierscy przywodzili swoich dwóch kolegów. Okazało się, że jeden z nich pochodzi z Parkan, a drugi jest mieszkańcem Esztergom. Na dodatek ten pierwszy znał osobicie mojego obozowego kolegę, pochodzącego z Lublina, a mianowicie Mieczysława Mateńkę, który wykorzystał nadarzającą się okazję i przekazał węgierskiemu żołnierzowi list do rodziny. Nie miałem trudności ze wskazaniem adresu żony i córki Mateńki. Doręczony list sprawił im wiele radości.

Dopiero w 1983 r., podczas autokarowej podróży na Węgry, przypadkowo spotkałem młodego człowieka, od którego dowiedziałem się, że nazywa się Mateńko, a mój kolega z obozu w Esztergom był jego stryjem, który przetrwał tam do końca wojny. Po wojnie wrócił do Lublina, gdzie pracował, a w roku 1980 zmarł.

Nawiązywane kontakty z żołnierzami węgierskimi i dalsze doskonalenie znajomości ich języka stały się początkiem spraw znacznie poważniejszych. Wspominałem już uprzednio, że byłem członkiem ruchu oporu. W łonie organizacji zrodziła się myśl, aby wykorzystać znajomości z Węgrami w celu wszczęcia prób zakupu broni. Zdawaliśmy sobie sprawę, że takie transakcje są niebezpieczne dla obu stron i mogą dojść do skutku wyłącznie przy całkowitym wzajemnym zaufaniu. Każdy z nas mógł przecież obawiać się prowokacji. Naszym podstawowym założeniem było to, że poznaliśmy Węgrów jako przyjaciół, co wielokrotnie potwierdzało się w codziennym życiu. To, że chwilowo oficjalnie staliśmy po przeciwnych stronach w toczącej się wojnie, zarówno my, jak i Węgrzy, traktowaliśmy jako okrutną pomyłkę historii.

Po kilkunastu obserwacji naszej wprawę zwrócił żołnierz węgierski, który codziennie o tej samej porze przemierzał ulicę Narutowicza, nieśąc skrzypce w futerał. Nie trudno było dowiedzieć się, że przychodzi on do węgierskiego oficera, mieszkającego przy tejże ulicy, u którego organizowane są kameralne wieczory muzyczne. Od polskich gospodarzy tego spotkania dowiedzieliśmy się, że obydwa pracowali w szpitalu wojskowym. Wybór padł na mnie i otrzymałem polecenie nawiązania kontaktu z żołnierzem.

Po kilku dniach obserwacji postanowiliśmy zacząć przechodzącego jak

co dzień żołnierza z futerałem. Moja znajomość języka węgierskiego była na tyle wystarczająca, by zainteresować żołnierza swoją osobą, który, jak to zwykle bywało, zdziwił się, skąd znam ten język. A ja tylko na to czekałem. Wyrecytowałem dobrze wyuczoną opowieść o obozach, w których przebywałem, i o mojej sympatii oraz wdzięczności dla Węgrów za dobroć, której tak wiele od nich znalazłem. Obawiając się, że po tych zdawkowych deklaracjach nasza rozmowa może się urwać, zaniełem temat i przeszedłem do muzyki. Zapytałem, czy mógłby dostarczyć potrzebnego mi papieru nutowego, którego w czasie wojny w sklepach brak. Żołnierz

chodząca godzina policyjna nie zmusza mnie do pozegnania Węgra.

Podczas trzeciego spotkania, kiedy spacerowaliśmy cichymi uliczkami historycznego śródmieścia Lublina, korzystając z braku obecności postronnych osób, zaryzykowałem wszczęcie rozmowy zasadniczej. Powiedziałem wprost, że może być to sprawa nieźle trudna, nawet niemożliwa do zrealizowania, a także bardzo ryzykowna, ale cóż — pilnie poszukuję broni palnej. Zapytałem, czy mógłby mi sprzedać pistolet. Obrzutowałem uważnie jego reakcję i zauważyłem, że był moją propozycją zaskoczony, a może nawet więcej — nieco przerażony. Dłuższą chwilę trwało cięż-

nę. Nie odpowiedział wprost, lecz tylko co w rozważeniu. Nie pomyślałem, że Węgier ten przygotowany wcześniej zwiłok banknotów, nie tego było, dziś już nie pamiętam, ale sądzę, że naprawdę niewiele.

Teraz należało szybko się rozstać; dalsza rozmowa mogłaby okazać się niebezpieczna. Zapytałem jednak szybko, czy mogę liczyć jeszcze w przyszłości na podobne transakcje. Dodałem, że interesuje mnie przede wszystkim coś grubszego, a mianowicie pistolet maszynowy. Węgier słuchał uważnie i niczego nie obiecując, rzekł: „Niech pan przyjdzie na następane spotkanie ze skrzypcami w futerał”. Tu wskazał na swoje skrzypce. Ścisłego terminu następnego spotkania nie ustaliliśmy, tylko miejsce i poza pozostały bez zmian.

Zrozumiałem, że to jest swego rodzaju przyrzeczenie. Chłopcy z konspiracji postarali się o skrzypce i futerał, a ja już od następnego dnia rozpocząłem spacer z tymi skrzypcami, w dyskretnej обстановce moim towarzyszem. Trwało to około tygodnia, a może i dłużej, a mój Węgier nie nadchodził. Tymczasem widywałem go codziennie na ulicy Narutowicza, kiedy o zwykłej porze wędrował z futerałem do swojego oficera. W końcu przyjeździł na umówione miejsce, a dzień był wyjątkowo pochmurny i deszczowy. Może wybrał taki dzień celowo? Pod pretekstem zapalenia papierosa weszliśmy do bramy, tu bez słowa nastąpiła wymiana futerałów. Natychmiast poczułem różnicę w wadze tych „opakowań” i z nadmiaru emocji serce mi zakolało. Żołnierz odmówił przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty, oznajmiając, że to jest prezent od Węgrów. I zaraz dodał samorodnie, że jeżeli coś mu się jeszcze uda zdobyć, to mi dostarczy, a o pieniądzech w ogóle już nie będzie mowy. Zrozumiałem, że ten człowiek postanowił zaufać mi całkowicie, a może nie tylko on sam, ale najprawdopodobniej i jego koledy, z których pomocy musiał korzystać, wynosząc broni z własnego magazynu.

To był wspaniały człowiek. Nigdy mnie nie pytał o sprawy osobiste, a ja również do dziś nie mam jego nazwiska. Ta zasada obowiązywała nas obu. Z różnych wątków, wcześniej poszerza kilka faktów, składających się na „życiorys” mojego przyjaciela. Liczył nie więcej niż 30 lat, był żonaty, miał na pewno dwoje dzieci i pochodził z Győr. Z innych źródeł wiedziałem, że w Lublinie pracował w szpitalu wojskowym, ale jaką pełnił tam funkcję, nie wiem. Na imię miał chyba Istvan.

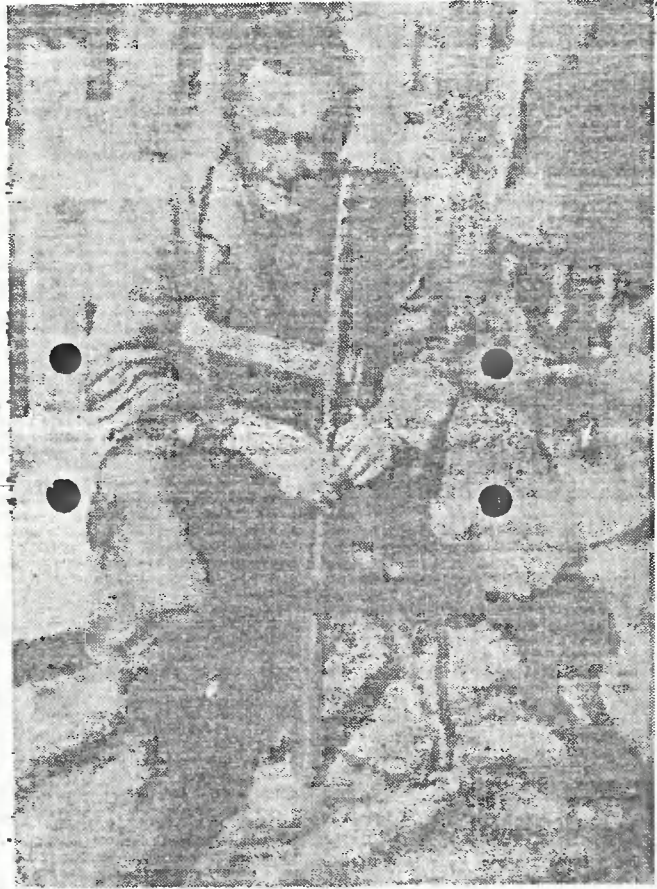
Później kontaktowaliśmy się kilkakrotnie, a efektem tych spotkań było dostarczenie nam, Polakom, jeszcze dwóch pistoletów „Parabellum” i sporych ilości amunicji. Nie powiedziałem dotychczas, co zawierał futerał od skrzypiec. Ołóż był tam rozłożony na części pistolet maszynowy typu „Bergmann” — dla nas, przygotowujących się do działań partyzanckich, dar wprost nieoceniony!

Teraz, po wielu latach, przeglądając czasem stare fotografie z lat wojny i partyzantki. Na jednej z nich widnieją z pistoletem, otrzymanym od niezapomnianego przyjaciela. W oddziale partyzanckim zmienił on nazwę z „Bergmann” na „Węgra”. I tak po nazywali wszyscy moi towarzysze broni. Był wówczas już rok 1943.

Opisana przeze mnie historia nie była wcale przypadkiem wyjątkowym ani odcosobnionym. Węgrzy, przebywający w czasie wojny w Polsce, nie wahał się, kiedy otrzymał od Polaków propozycję dostarczenia broni dla walczących oddziałów partyzanckich. To była akcja masowa i sądzę, że ubytek tak dużej ilości sprzętu wojkowego nie mógł ujść uwadze dowódców. Przewodniczącym działu się to przy cichej aprobacie kadry oficerskiej. Pozbywanie się sprzętu wojskowego i przekazywanie uzbrojenia polskiemu ruchowi oporu przybrało szerokie rozmiary w 1944 roku, kiedy dywizje węgierskie, po wycofaniu ich z frontu wschodniego, po raz drugi znalazły się na terenach Polski, a przede wszystkim na Lubelszczyźnie.

Znane były przypadki, że Węgrzy informowali kierownictwo ruchu oporu o czasie przejazdu „swoich” kolejowych transportów wojskowych i na umówionym miejscu — szlaku — po prostu wyrzucali z wagonów pędzącego pociągu sprzęt wojskowy, a nasi chłopcy to wyłapywali.

Pomoc żołnierzom węgierskim bardzo się liczyła w naszym ogólnym bilansie uzbrojenia. Nigdy im tego nie zapomniałem.



Z prywatnego albumu. Autor z automatem „Bergmann” otrzymanym od Węgra — wiosna 1943 r.

przrzekł mi to załatwić i wyznaczył spotkanie w tym samym miejscu następnego dnia. Bardzo się spieszył na ten swój wieczorek muzyczny.

Najważniejsze, że kontakt nie urwał się, choć z drugiej strony peszło mnie, że naciągam człowieka na papier nutowy, bo z uprawianiem muzyki nigdy nie miałem nic wspólnego. Ale to była droga do celu.

Następnego dnia żołnierz zjawił się w umówionym miejscu i zgodnie ze swym przyrzeczeniem wręczył mi rulon papieru nutowego. Odmówił przyjęcia pieniędzy i wyjaśnił, że traktuje to jako prezent dla Polaka, w dodatku muzyka. Muszę przyznać, że się trochę przy tym rumieniłem. Tak się złożyło, że żołnierz dysponował czasem, nie spieszyło mu się i zdradzał wielką ochotę do towarzyskiej rozmowy. Zorientowałem się, że darczył mi pewnym zaufaniem. Trochę próbowałem dyskutować ze mną na tematy muzyczne, co z mojego punktu widzenia nie było najszybszym pomysłem. Niemiłosiernie jednak pospierałem sobie do ubliż, kiedy nad-

kie dla nas obu milczenie. Po pewnym czasie żołnierz opowiadał się i odparł, że sprawę przemysli, może z oczekiwanym przeze mnie skutkiem. Zapytałem jeszcze, ile przygotował pieniędzy, ale on krótko uciął: „Događany się”. Dalsza rozmowa już się nam nie kleiła. Umówiliśmy się na następane spotkanie za dwa dni, na tej samej pustawej uliczce. Nasze rozstanie nie było może chłodne, ale inna nie niż dotychczas — poważnie i skupione. Obydwa zdawaliśmy sobie sprawę, że rozpoczęliśmy ryzykowną grę o wysoką stawkę.

W umówionym terminie udałem się na spotkanie — mocno spięty i podenerwowany, mimo że koledy z konspiracji na wszelki wypadek obstawili teren i zapewniali mi ostrogę. Mój węgierski przyjaciel pojawił się dość punktualnie. I on zdradzał objawy niepokojów. Niemal bez słowa weszliśmy do najbliższej bramy, gdzie nastąpiło szybkie przekazanie broni; żołnierz wręczył mi pistolet „Parabellum” i dwie paczki amunicji. Popychałem go po kieszeniach i zapytałem, a sp-

NIE TYLKO MASZYNY

Wojciechowski, 1975, nr 288. W interesie nas, jako konsumentów...

Z ZSRR

NA POLSKI RYNEK

Kiedy przemyśle, jest to obrót z przemyśle. Wzrost ten warte się ocenić...

SAMOOCHODY, LODOWKI...

Wieloletni, lecz dotychczas nie wykorzystany potencjał...



76 panienki uprzedziły się już ciekawym daniem, ale jeszcze kilka na noworoczne prezenty.

ESF w Polsce stawy się jak przedtem specjalnie czas w...

4 butelki wina jabłkowego i 17 butelek wina czerwonego...

W biografii Jaworskiego, tylko narwidło i pochodzenie i cechności widać jasno...

Z DOKUMENTÓW ZEBRANYCH PRZEZ MO Wywnika, że swój kochany...

Przed dworkiem

Polowa żołnierzy i oddziału pod dowództwem Rydz...

NA RURACH

ponownie na główna drogę (ulicę Nadebystrzycką). Tuż przed...

Przez cały czas starałem się utrzymać łączność z zasadniczą częścią oddziału...

Początek akcji

zawładnił się dobrze. Chłopcom udało się przeczekać w jednym z zabudowań...

Tak gwałtowna strzelanina. Naczymiast postawiła na nogi wszystkie okoliczne posterunki...

WACEWA FILIKS — CHOINA członek kółka ZBOWIWD przy LUBGALU

DOPEŁDZA MIASTO

Milione lat były również okresem prosperity dla polniczan. Dynamika dochodów ludności urosła do niesłychanych rozmiarów. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

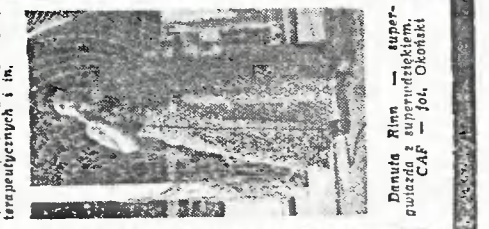
DOCHODY TE MIEJSKICH

Wypracował bardzo podobny potencjał ludzki: wskaźnik aktywności zawodowej w rodzinach miejskich wynosił 47, a w wiejskich 30 proc. Według wieloletnich badań, w miastach pracowało 15 proc. więcej ludzi niż w wiejskich. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W RODZINACH

Wieloletnie badania, prowadzone przez Instytut Demograficzny, wykazały, że w miastach żyło 15 proc. więcej rodzin niż w wiejskich. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.



Dariusz Rinn — super-powiadacz i superfunkcyjnik. CAF — Jol, Okosiński.

Jacy więc są miłi rozmówcy, za czym się opowiadają? To co uczęszczał na zajęcia z historii i geografii. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Kariera czy sukces?
Pytanie o ich wyobrażenia na temat kariery zawodowej. Wszyscy od razu odwołują się do kariery, przydaje im temu słowa wyliczanki i wyliczanki. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Krytyka wybiera się na studia prawnicze
Najbardziej interesuje ich prawo administracyjne. Chciałaby w przyszłości zostać radcą prawnym. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

AKCJA

T. JEZIORAŃSKI
Wszystkie, skracając na wschód w kierunku Rur Bonifratskich (Czuby) Wawot kontyzy się nie opadał. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Był dzień 23 lutego 1944 r.
Oddział Rybnik kwatery w okolicy Bojów, wieści Podole. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Zamyśl zaatakowania
Zajęli dworczyki, w tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Wśród wielu akcji
Dowództwo oddziału zaplanowało zaatakowanie i rozbrojenie SS stacjonującej w majątku Michalewskiego. W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W STAJAM CYKLU PROWADZONYM NA SZAKACH KURIERA LUBELSKIEGO PT. SZUMACHY ŚWIADKÓW I UCZESTNIKÓW WYDARZEN Z LAT OKUPACJI, BYŁA WZMIANKA O AKCJI PARTYZANTÓW AK PRZECIWKI ZABOJE SS. STACJONARCEJ W MAJĄTKU MICHAŁEWSKIEGO NA RURACH JEZIORAŃSKICH. MIAŁEM MOŻNOŚĆ ORGANIZOWAĆ TE AKCJE I UCZESTNICZYĆ W NIEJ OSOBIŚCIE.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

W tym czasie w miastach przetrwały i rozwijały się wszystkie dziedziny życia. Wzrost gospodarki i nauki, sztuki i literatury, sportu i rekreacji, wzbudził w polniczanach wielką dumę i poczucie przynależności do wielkiej wspólnoty.

Filiks Waclaw
ul. Nałkowskich 331
20-470 L u b l i n

Tygodnik "Prawo I Życie"
ul. Bracka 20a
W a r s z a w a

Jako stały czytelnik Waszego pisma zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie mi sprawy mojego pobytu na terenie ZSSR w latach od 1944r. do 1946.

W roku 1944 po wyzwoleniu m. Lublina zostałem aresztowany i w tym samym roku w miesiącu listopadzie wywieziony na teren ZSSR.

Nadmienić pragnę, że przeciwko mnie nie było prowadzone żadne postępowanie sądowe, a tym samym nie byłem skazany wyrokiem sądowym.

Dla informacji podaję, że w latach okupacji hitlerowskiej walczyłem czynnie z okupantem od roku 1940 do wyzwolenia w szeregach oddziału partyzanckiego Armii Krajowej.

Ponieważ okres ten dla mnie stanowi przerwę w pracy, bardzo proszę o przychylnie wyjaśnienie mnie tej sprawy.

Jestem członkiem ZBOWID nr. Leg. 14077 nr. ewidencyjny 4003/XI w Lublinie.





POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

L. dz. C.V.503/33/75

Warszawa, dn. 23 grudnia 1975

Ministerstwo Pracy, Płac
i Spraw Socjalnych

Departament Ubezpieczeń Społecznych
w W a r s z a w i e

ul. Nowogrodzka 5

Ministerstwo Sprawiedliwości przesyła w załączeniu skierowane przez Redakcję "PRAWO I ŻYCIE" pismo Wacława FILIKSA w sprawie wliczenia do stażu jego pracy, okresu przebywania na terenie Związku Radzieckiego w latach 1944 - 1946, z uprzejmą prośbą o udzielenie wymienionemu autorytatywnych wyjaśnień.

Dyrektor Departamentu
Spraw Cywilnych


/J. Pietraszewski/

1 Zał.

Do wiadomości:

- 1/ Ob. Wacław FILIKS
ul. Nałkowskich 331
20-470 Lublin
- 2/ Redakcja "Prawo i Życie"
Warszawa
ul. Bracka 20 a.
- w związku z pismem z 17.XI.1975 r.
l.dz. 1287/75.

L. IZ. 1287/J/75

Warszawa, dnia 27 listopada 1975 r.

**„PRAWO I ŻYCIE”
REDAKCJA**
Warszawa, ul. Bracka 20a

Gabinet Ministra
Ministerstwo Sprawiedliwości
Warszawa
Al. Ujazdowskie

W załączeniu przesyłamy List Obywatela Wacława Feliksa z prośbą o udzielenie bezpośredniego wyjaśnienia naszemu czytelnikowi. Redakcja nie posiada bowiem odpowiednich informacji, aby ustosunkować się do poruszonych w liście problemów. Prosimy również o poinformowanie nas o dalszym biegu niniejszej sprawy.

Do wiadomości:

Wacław Feliks
ul. Nałkowskich 331
20-470 Lublin



M. Piasecki
Kierownik Działu Interwencji
w/z Małgorzata Piasecka

MINISTERSTWO
PRACY, PŁAC I SPRAW SOCJALNYCH

Departament Ubezpieczeń
Społecznych

Ubezp. 523-1014/75

Obywatel

Wacław Filiks

ul. Nałkowskich 331

20-470 Lublin

W odpowiedzi na przekazane przez Ministerstwo Sprawiedliwości pismo Obywatela, dotyczące możliwości zaliczenia do okresów zatrudnienia okresu aresztowania, Departament Ubezpieczeń Społecznych uprzejmie informuje, że w indywidualnych sprawach dotyczących zaopatrzenia emerytalnego decyzje o spełnieniu warunków wymaganych do świadczeń emerytalnych oraz o przyznaniu tych świadczeń wydaje wyłączenie Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Departament wyjaśnia jednocześnie, że wprowadzenie obowiązujących przepisów nie przewidują wprost zaliczenia do okresów zatrudnienia wymaganych do nabycia prawa do emerytury okresów bezzasadnego aresztowania, jednakże praktyka dopuszcza możliwość uwzględnienia takich okresów.

Z tego względu może Obywatel przy składaniu wniosku w Oddziale ZUS o świadczenia emerytalne dołączyć do tego wniosku dowody stwierdzające okres bezzasadnego pozbawienia wolności /dokumenty, zeznania świadków/ i prośbę do Prezesa ZUS o zaliczenie tego okresu do okresów zatrudnienia.

Dalszy bieg sprawy nada wówczas Oddział ZUS, który następnie w oparciu o decyzję Prezesa wyda stosowną decyzję w sprawie świadczeń emerytalnych.

[Handwritten signature]